

Nalini Singh

Dotyk pragnienia

w antologii:

Magiczny Bożonarodzeniowy Kot

*Tłumaczenie nieoficjalne:
zapiski_mola_ksiazkowego*

ŻYCZENIA.

8 grudnia 2060 r.

Drogi Śwenty Mikoaju,

nie jestem pewna czy nadal w ciebie wieże, ale nie wiem kogo innego mogłabym o to prosić, więc mam nadzieję, że nie jesteś tylko zmyślony tak jak mówi tata. Jestem w szpitalu, ale nie martf się, nie chce żebyś zuszywał swoją magię żeby mnie wyleczyć. Był u mnie M-Psy i obejszał moją nogę i powiedział, że znowu będę mogła chodzić. Wiesz, że Psy nie mają uczuć. Myśle, że to znaczy, że nie mogą kłamać. I miła zmiennokształtna pielęgniarka – ta, która może zmieniać się w sarnę, powiedziała mi, że z rehabilitacją wszystko będzie ze mną dobrze.

Pisze do ciebie ponieważ jestem samotna. Nie mów mamie, dobrze? Przychodzi mnie odwiedzać, ale zawsze jest wtedy taka smutna. Patszy na mnie tak jakbym była połamana na kawałki, jakbym nie była jusz jej dzielną małą dziewczynką. Tata mnie nie odwiedza. I tak nigdy nie zwraca na mnie uwagi, ale i tak mi z tego powodu troche smutno.

Wiem, że nie możesz zmusić taty by mnie odwiedził, ale zastanawiałam się, skoro jesteś magiczny, czy nie mógł byś zesłać mi przyjaciela? Kogoś zabawnego, kto chciałby ze mną być, i nie obchodziłoby go, że moja noga jest cała poszarpana. Dzieci, które tutaj są, są miłe, ale zawsze po jakimś czasie wracają do domu. Byłoby cudofnie mieć kogoś, kto byłby mój, kogoś, kto nie mósiałby odchodzić.

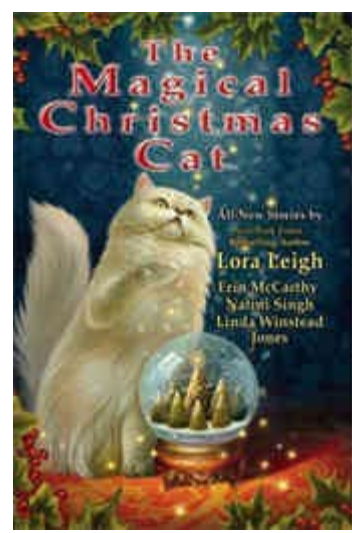
Mój przyjaciel może być człowiekiem, albo Psy, albo zmiennokształtnym. Nie będę miała nic przeciwko. Może mógłbyś znaleźć kogoś, kto też jest samotny, i wtedy moglibyśmy być razem niesamotni? Obiecuję, że będę się dzieliła wszystkimi moimi rzeczami i pozwolę jej (lub nawet jemu) wybierać gry w które będziemy się bawić.

Myśle że to wszystko. Dzięki za słuchanie.

Annie

Ps. Nie będę się gniewać, jeżeli nie dasz mi rzadnych innych prezentów.

Pps. Przepraszam za błędy w ortografii. Musiałam opuścić dużo szkoły, ale teraz bardzo się staram, żeby to nadrobić z szpitalnym komputerowym nauczycielem.



Nalini Singh

Dotyk pragnienia

w antologii:

Magiczny Bożonarodzeniowy Kot

Tłumaczenie nieoficjalne:

zapiski_mola_ksiazkowego

ŻYCZENIA.

8 grudnia 2060 r.

Drogi Świenty Mikoaju,

nie jestem pewna czy nadal w ciebie wieże, ale nie wiem kogo innego mogłabym o to prosić, więc mam nadzieje, rze nie jesteś tylko zmyślony tak jak mówi tata. Jestem w szpitalu, ale nie martf się, nie chce żebyś zuszywał swoją magie żeby mnie wyleczyć. Był u mnie M-Psy i obejszał moją nogę i powiedział, rze znowu będę mogła chodzić. Wiesz, że Psy nie mają uczuć. Myśle, sze to znaczy, rze nie mogą kłamać. I miła zmiennokształtna pielęgniarka – ta, która mosze zmieniać się w sarnę, powiedziała mi, że z rechabilitacją wszystko będzie ze mną dobrze.

Pisze do ciebie ponieważ jestem samotna. Nie mów mamie, dobrze? Przychodzi mnie odwiedzać, ale zawsze jest wtedy taka smutna. Patszy na mnie tak jakbym była połamana na kawałki, jakbym nie była jusz jej dzielną małą dziewczynką. Tata mnie nie odwiedza. I tak nigdy nie zwraca na mnie uwagi, ale i tak mi z tego powodu troche smutno.

Wiem, że nie moszesz zmusić taty by mnie odwiedził, ale zastanawiałam się, skoro jesteś magiczny, czy nie mógł byś zesłać mi przyjaciela? Kogoś zabawnego, kto chciałby ze mną być, i nie obchodziłoby go, że moja noga jest cała poszarpana. Dzieci, które tutaj są, są miłe, ale zawsze po jakimś czasie wracają do domu. Byłoby cudofnie mieć kogoś, kto byłby mój, kogoś, kto nie mósiałby odchodzić.

Mój przyjaciel może być człowiekiem, albo Psy, albo zmiennokształtnym. Nie będę miała nic przeciwko. Może mógłbyś znaleźć kogoś, kto też jest samotny, i wtedy moglibyśmy być razem niesamotni? Obiecuję, że będę się dzieliła wszystkimi moimi rzeczami i pozwole jej (lub nawet jemu) wybierać gry w które będziemy się bawić.

Myśle rze to wszystko. Dzięki za słuchanie.

Annie

Ps. Nie będę się gniewać, jeżeli nie dasz mi rzadnych innych prezentów.

Pps. Przepraszam za błędy w ortografii. Musiałam opuścić dużo szkoły, ale teraz bardzo się staram, żeby to nadrobić z szpitalnym komputerowym nauczycielem.

ROZDZIAŁ 1.

Annie spojrzała w górę i napotkała zły wzrok siedmiolatka siedzącego przy dziecięcym biurku ustawionym przed jej własnym biurkiem, miał ręce skrzyżowane na piersi i przygryzał wargę ze zdenerwowania. Bryan posłał w jej stronę spojrzenie pełne złości, złość jego leoparda była widoczna w każdym elemencie jego ciała. Annie była przyzwyczajona do uczenia zmiennokształtnych dzieci – dużo dzieciaków CiemnejRzeki chodziło do tej szkoły, ponieważ była blisko ich terytorium. Była przyzwyczajona do ich emocjonalnej natury, ich okazjonalnych przypadkowych zmian w formę leoparda, a nawet ich bardziej wybuchowych temperamentów w porównaniu z ludzkimi dziećmi. To, do czego nie była przyzwyczajona, to takie bezwstydnie nieposłuszeństwo.

„Bryan,” zaczęła zamierzając, po raz kolejny, spróbować dotrzeć do sedna tej sprawy.

Potrząsnął głową i wysunął podbródek do przodu. „Nie będę rozmawiał z nikim innym niż wujek Zach.”

Annie spojrzała na swój zegarek. Dzwoniła do wujka Bryana dwadzieścia minut temu, nie długo po ostatnim dzwonku. „Zostawiłam mu wiadomość. Ale może jej nie odsłuchać od razu.”

„W takim razie czekamy.”

Niemal uśmiechnęła się z powodu jego uporu, ale wiedziała, że to by tylko pogorszyło sprawę.

„Jesteś pewien, że nie chcesz mi powiedzieć dlaczego uderzyłeś Morgana?”

„Nie.”

Annie założyła za ucho pasmo włosów, które uciekło z jej koka, którego zabezpieczyła parą lakierowanych pałeczek w nieskutecznej próbie by być stylową.

„Może moglibyśmy razem porozmawiać z twoją mamą – czuł byś się bardziej komfortowo omawiając to z nią?”

Już dzwoniła do pani Nicholson by powiedzieć jej, że Bryan wróci do domu później niż zazwyczaj.

Jego mama przyjęła tą informację bez problemu – w końcu miała trzech synów. „I zawsze przynajmniej jeden z nich musi zostać po lekcjach.”, powiedziała śmiejąc się, w każdym jej słowie słysząc było miłość. „Skoro czekacie na Zacha, to on może przywieźć to niegrzeczne dziecko do domu.”

„Bryan?” zagadnęła, gdy jej mały łobuziak pozostawał cicho.

„Nie. Obiecała pani, że będę mógł zaczekać na wujka Zacha.” Twarz wygiął mu grymas. „A obietnice są po to, by ich dotrzymywać, tak zawsze powtarza wujek Zach.”

„To prawda.” Nie wytrzymała i pozwoliła uśmiechowi wypłynąć na swojej twarzy. „Miejmy nadzieję, że twój wujek niedługo tu dotrze.”

„Gorąca randka?” Głos był bogaty, głęboki, i całkowicie nie na miejscu w jej klasie.

Zdziwiona, wstała by stanąć twarzą w twarz z mężczyzną opierającym się o framugę drzwi. „Wujek Zach?”

Posłał jej uśmiech, który powalił ją na kolana. „Wystarczy Zach.” Żywe oczy koloru wody, proste czarne włosy obcięte w niedbały sposób, miedziano – złota skóra i kości, które mówiły o przodkach pochodzących z jednego z miejscowych plemion.

„Dzwoniłaś.”

A on przybył.

Poczuła jak zaczerwieniły jej się policzki, gdy ta myśl przemknęła przez jej głowę. „Jestem Annie Kildaire, nauczycielka Bryana.”

Kiedy Zach przyjął jej dłoń, którą wyciągnęła w automatycznym geście uprzejmości, jego zar przeniknął przez jej skórę i parzył ją od środka. Poczuła jak przyspiesza jej oddech i wiedziała, że robi się jeszcze czerwiejsza. Dobry Boże, była do niczego w towarzystwie przystojnych mężczyzn.

A „wujek” Zach był najbardziej przystojnym mężczyzną jakiego kiedykolwiek widziała.

On również przyglądał się jej. Prawdopodobnie przyglądał się jej zawsze napuszczonym węzłom włosów, jej jaskrawo czerwonym policzkom, jej przerażonym brązowym oczom. Ciągnąc za swoją dłoń, próbowała wycofać ją z uścisku. A on nadal ją trzymał, gdy spojrzał na Bryana. Jego siostrzeniec kontynuował siedzenie na miejscu z buntowniczym wyrazem twarzy. Widząc ich złączone dłonie posłał swojemu wujkowi spojrzenie, które krzyczało „zdrajca”.

Zach ponownie zwrócił swoją uwagę w stronę Annie. „Powiedz mi co się stało.”

„Czy mógłby ...” Ponownie pociągnęła swoją dłoń.

Spojrzał w dół, wydawało się, że zastanawia się nad tym, aż w końcu wypuścił jej dłoń. Jej palce promieniowały od pamięci sensorycznej, szybko przesunęła się by zająć się porządkowaniem zbioru sprawdzianów na swoim biurku. „Czy zechciałby pan usiąść?”

Przewyższał ją. Nie żeby było to jakoś szczególnie trudne, ale był duży w bardzo onieśmielający sposób. Miał solidne ramiona, składające się z czystych twardych mięśni i płynnej siły. Żołnierz, pomyślała, świadoma niektórych rang w ramach stada CiemnejRzeki, Zach był w randze żołnierza.

„Wolałbym postać.”

„Dobrze.” Ona również nie usiadła. Nie dało jej to zbyt dużo przewagi – albo w ogóle jakiegokolwiek przewagi, jeżeli miałyby być ze sobą szczerą – ale, gdyby usiadła z nim stojącym nad nią, takim

wielkim i przytłaczającym, pewnie straciłaby zdolność mowy. „Bryan uderzył kolegę z klasy podczas ostatniej przerwy. Odmawia powiedzenia mi co spowodowało ten incydent.”

„Rozumiem.” Zach zrobił minę. „A dlaczego nie ma tutaj tego drugiego chłopca?”

Zastanawiała się, czy uważał, że jest stronnicza. „Morgan jest w pokoju pielęgniarki. Jest dosyć ... delikatny.”

Zach uniósł brew. „Delikatny?”

Sama miała ochotę przeszyć go wzrokiem. Doskonale wiedział co miała na myśli. „Morgan bardzo łatwo choruje.” I ma matkę, która traktuje go tak jakby był zrobiony ze szkła. Biorąc pod uwagę, że dokładnie takie samo zachowanie doprowadzało Annie do szaleństwa, gdy była dzieckiem, mogłaby spróbować porozmawiać na ten temat z Panią Ainslow, tylko że oczywistym było to, że Morgan lubił to całe zamieszanie wokół jego osoby. „Był zbyt zdenerwowany by zostać w pobliżu Bryan'a, chociaż wolalabym porozmawiać z nimi jednocześnie.”

„Człowiek?” zapytał Zach.

„Nie,” powiedziała starając się nie odczuwać zbytnej satysfakcji z powodu zaskoczenia malującego się na jego twarzy. „Łabędź.”

„Łabędzie nie są drapieżnikami” co, jak Annie wiedziała, było powodem dla którego pozwolono rodzinie Morgan'a zostać na terytorium CiemnejRzeki „ale nie są również słabe.”

„Podczas, gdy wszyscy ludzie są?” była wystarczająco poirytowana by to powiedzieć.

Uniósł brew w zdziwieniu. „Czy ja tak powiedziałem, kochanie?”

Jej twarz rozgrzała się od wewnątrz. „Jestem nauczycielką Bryan'a.”

„Ale nie moją.” Uśmiechnął się. „Chociaż mogłabyś nią zostać. Chcesz się pobawić w klasę, Nauczycielko?”

W ciągu roku musiała spotykać się z kotami z CiemnejRzeki, ale były to głównie związane pary, albo pary w długoterminowych związkach. Nie miała pojęcia jak poradzić sobie z tym droczącym

się samcem, który najwyraźniej był nie tylko świadomy tego jak na nią działa, ale i również był wystarczająco pewny siebie by to wykorzystać. Skup się na faktach, powiedziała w duchu do siebie, po prostu się skup. „Bryan normalnie jest bardzo grzeczny.” Był w ciągu tego roku jednym z najlepszych uczniów. „Jest dobry, inteligentny, i przed dzisiejszym dniem, nigdy wcześniej nie skrzywdził kolegi z klasy.”

Zach przybrał poważny wyraz twarzy. „Siła służy do obrony, nie do krzywdzenia innych. Bryan to wie, tak jak każdy inny członek stada.”

Serce Annie ścisnęło się z powodu absolutnej powagi, z jaką to powiedział, tak jakby to był po prostu jeden z faktów. To poczucie niezachwianego honoru było jedną z rzeczy jakie tak podziwiała w mężczyznach z Ciemnej Rzeki, których dane było jej spotkać. Inną rzeczą, było to że nie wykonywali oni nawet najmniejszej próby by ukryć uwielbienie jakie czuli w stosunku do swoich wybrank. To było ... miłe.

Był to również kolejny pogląd, w którym różniła się od swojej matki. Profesorka Kimberly Kildaire miała bardzo zdeterminowane wyobrażenie na temat tego, jaki powinien być mężczyzna. Słowo „cywilizowany” bardzo często pojawiała się w jego opisie razem z znacznym wsparciem „racjonalny” - mężczyzna, który droczył się ze zmysłową łatwością był stanowczo zbyt dziki, by wpisać się w ideał pani profesor.

Jednak, Annie znała siebie, i jej reakcje na Zach'a można by opisać wieloma epitetami, ale na pewno nie była ona racjonalna. „Właśnie dlatego,” powiedziała, zmuszając się by myśleć mimo nerwów, które groziły zmienieniem jej w niemowę, „byłam tak zdziwiona tym co zrobił. Szczerze powiedziawszy nie mam pojęcia co mogło to spowodować. Morgan i Bryan nie mają nawet w zwyczaju bawić się razem.”

„Daj mi z nim kilka minut sam na sam.” Skinął głową i podszedł do swojego siostrzeńca. „Choć Skacząca Fasolko, pogadajmy.”

„Tam.” Bryan wstał i poprowadził swojego wujka na tył klasy. Annie z grzeczności odwróciła wzrok, zdając sobie sprawę że i tak nie byłaby w stanie usłyszeć ich rozmowy, nawet gdyby się nie przemieścili – słuch zmiennokształtnych co do zasady był bardziej dokładny niż ludzki. Ale, choć próbowała trzymać oczy skierowane na raporty szkolne, jej ciekawość zwyciężyła.

Podniosła wzrok i zobaczyła jak Zach kuca przed Bryan'em z ramionami luźno opartymi na kolanach. Ta pozycja sprawiła, że podniósł mu się rękaw koszulki ujawniając część tatuażu na jego prawym bicepsie. Zmrużyła oczy próbując bardziej mu się przyjrzeć. Było to coś egzotycznego o zaokrąglonych krawędziach, coś co sprawiało, że nabierała chęci by to pogłaskać. Bogu dzięki, zanim poddała się pragnieniu by podejść bliżej, Bryan zaczął tak energicznie gestykulować, że zaczęła się zastanawiać co on, na Niebiosa, miał do powiedzenia.

„Nie uderzyłem go aż tak mocno, Wujku Zach.” Bryan głośno wypuścił z siebie powietrze sprawiając że brązowe kosmyki jego włosów zaczęły tańczyć w powietrzu. „To mięczak.”

„Bryan . ”

„Mam na myśli, że jest „delikatny”,” powiedział Bryan, udowadniając że ma bardzo długie uszy.

„Zawsze płacze, nawet wtedy, gdy ktoś nie zrobił mu nic umyślnie. Wczoraj płakał gdy Holly przez przypadek uderzyła go łokciem.”

„Oh?”

„Taaa – Holly jest dziewczyną. I w dodatku jest człowiekiem.”

Zach wiedział dokładnie co Bryan ma na myśli. Bez znaczenia na to jakie jest ich zwierze, zmiennokształtni byli fizycznie odporniejsi i silniejsi niż ludzie. Ich kości były silniejsze, ich ciała goiły się szybciej, a, w przypadku zmiennokształtnych drapieżników, mogli narobić piekielnie dużo szkód. „Co nie tłumaczy dlaczego go uderzyłeś.” Znał i lubił swojego siostrzeńca. Chłopiec urodził się z solidnym kodeksem honoru, kodeksem, który został wzmocniony przez zasady według których żyli mężczyźni z CiemnejRzeki. „Wiesz, że nie znęcamy się nad słabszymi.”

Wstyd wymalował się na twarzy chłopca. „Wiem.”

„Czy twój kot rozzłościł się?” Leopard był częścią tego kim byli. Ale dla młodszych, bardziej dzika strona ich natury była czasami trudna do okiełznania.

Właśnie w tym momencie, kusząca krągła nauczycielka Bryan'a obróciła się do nich przodem. Jej smakowity zapach szeptał do niego na poruszonych prądach powietrza, mierzwiąc futro leoparda w najbardziej uwodzicielski sposób. Ledwo powstrzymał pomruk, będący jego naturalną odpowiedzią. Czasami, dorośli również mają kłopoty ze swoją kocią naturą. „Dalej Fasolko, wiesz przecież, że nie będę się gniewać na ciebie, za utratę kontroli.”

„Taaa, wydaję mi się, że troszeczkę się rozzłościłem.” Bryan pokręcił nogami. „Chciałem warczeć i gryźć, ale zamiast tego go uderzyłem.”

„To dobrze.” Szczęki leoparda mogą wyrządzić wiele szkody.

„Ale to nie był tylko kot,” jego siostrzeniec ciągnął dalej. „To byłem cały ja.”

Zach zrozumiał. Oni nie byli ludźmi, nie byli zwierzętami. Byli jednym i drugim. „Co ciebie rozzłościło?”

„Morgan powiedział coś złośliwego.”

Zach wiedział, że czasami ci którzy wydawali się najsłabsi, mieli w swoim charakterze pociąg do najobrzydliwszych zachowań. Przynajmniej Panna Kildaire wydaje się tego świadoma – nie przeoczył faktu, że nie obwiniła automatycznie Bryan'a. „Powiedz mi co to było.”

Bryan ośmielił się spojrzeć w stronę swojej nauczycielki, później pochylił się bliżej. „Nie chciałem nic mówić Pannie Kildaire, bo ona jest miła, i ja ją lubię.”

„Ja też ją lubię.” Prawdziwsze zdanie nigdy nie było wypowiedziane. W tej małej nauczycielce z jej czarnych jak węgiel włosach i brązowych oczach było coś co sprawiało, że jego kot mruczał z zainteresowania. Zastanawiał się, czy zdawała sobie sprawę, że ma piekielnie seksowne usta, a potem zastanawiał się czy pozwoliła by pozwoliłaby mu zrobić z tymi ponętymi ustami wiele

wyuzdanych rzeczy, później, obiecał sobie. Teraz, Bryan go potrzebował. „A co to ma wspólnego z Panną Kildaire?”

„Morgan powiedział, że jego mama powiedziała, że Panna Kildaire siedzi na bocznicu.”

Zach musiał pomyśleć na temat tego zdania przez kilka sekund. „Powiedział, że ona jest na bocznicu?”

„Uh-huh.” Skinął głową z pełnią empatii. „Nie wiem dlaczego Panna Kildaire miałyby siedzieć na bocznicu, ale tak powiedział Morgan.”

„Domyślam się, że jest więcej.”

„A potem Morgan powiedział, że jego mama powiedziała, że Panna Kildaire jest zbyt gruba by mieć faceta.”

Co za kupa gówna, Zach pomyślał. Mama Morgan'a była prawdopodobnie jakąś pomarszczoną zazdrosną twit. „Rozumiem.”

„A potem Morgan powiedział, że ona jest kaleką.”

Zach odczuł nagłą potrzebę by samemu uderzyć tego małego podłego szczura. „Kontynuuj.”

„Powiedziałem mu, żeby to odwołał. Panna Kildaire jest najmilszą nauczycielką w całej szkole, i tylko dlatego, że czasami drętwieje jej noga i musi użyć laski nie znaczy, że jest kaleką.”

Temperament odmalował się w oczach Bryan'a, jego źrenice zaczęły zmieniać się w zieleni leoparda.

„Opanuj kota, Bryan,” Zach powiedział, wymuszając bardzo ścisłą smycz na jego własny gniew.

Kociaki muszą być nauczone kontroli. Kiedyś, bardzo dawno temu, zwierzęca furia zmiennokształtnych biegała po świecie niczym nie ograniczona, i doprowadziło to do masakry podczas Wojen Terytorialnych.

Inne rasy mogły zapomnieć o tych latach pełnych udręki, ale zmiennokształtni nigdy tego nie zapomną. I oni nigdy nie pozwolą by to się kiedykolwiek zdarzyło. „Opanuj go.” Położył dłoń na

ramieniu Bryan'a i pozwolił by niskie warknięcie podniosło się w jego gardle. Był to gest dominacji, i zadziałał ponownie wciągając leoparda Bryan'a pod kontrolę.

„Przepraszam.”

Zach poczuł jak jego własny kot krążył w jego wnętrzu zanim jego uwaga została rozproszona przez wyjątkowy zapach powabnej Panny Kildaire. „W porządku. Wszyscy musimy się uczyć.”

„Taaa.” Bryan wypuścił wstrzymywane powietrze. „Tak czy siak, Morgan nadal ciągle nazywał ją kaleką, a ja się rozzłościłem i uderzyłem go.”

Zach znalazł się na rozdrożu. On naprawdę nie mógł się nie zgodzić z działaniem swojego siostrzeńca, ale uderzenie innego dziecka było wbrew zasadom. Spojrzał w inteligentną twarz Bryan'a więc podjął jedyną decyzję jaką mógł. „Fasolko, wiesz że nie puszczaamy płazem tego rodzaju przemocy.”

Bryan przytaknął.

„Ale rozumiem, że zostałeś sprowokowany.” Kłamstwo, nie było sposobem w jaki działało stado. A

Bryan był wystarczająco duży by rozumieć, że zrozumienie nie oznacza pochwały.

Twarz jego siostrzeńca przeobraziła się w szeroki uśmiech. „Wiedziałem, że zrozumiesz.” Rzucił ramiona wokół karku Zach'a.

Zach przytulił małe ciało i zaczekał, aż Bryan sam się odsunie zanim zapytał, „Dlaczego nie zadzwoniłeś do swojego taty? On też by to zrozumiał.” Joe prowadził bar, który był ulubionym miejscem spotkań stada, ale był również żołnierzem.

„On dzisiaj ogląda mecz piłki nożnej Liam'a. Nie chciałem tego popsuć – Liam ćwiczył swoje wykopy już od ponad miesiąca.”

Zach zmierzwił włosy swojego siostrzeńca. „Dobry z ciebie dzieciak, Fasolko.” Wstając skinął głową w stronę kwadratowych półek, które ciągnęły się wzdłuż tylnej ściany klasy. „Weź swoje rzeczy gdy ja postaram się jakoś rozwiązać tą sprawę z Panną Kildaire.”

Bryan złapał go za rękę „Ale nie ...”

„Nic jej nie powiem. Obiecuję.”

Odprężając się, Bryan pobiegł do kwadratowej półki po ich prawej stronie i zaczął zbierać swoje rzeczy.

Zach obserwował jak Annie wstaje ze swojego krzesła gdy on szedł w jej stronę, i musiał zwalczyć w sobie pragnienie by na nią warknąć, że ma usiąść z powrotem. Już wcześniej zauważył jej drżenie – lewa noga sprawiała jej trudności. Ale gdyby powiedział, to co cisnęło mu się na usta, byłby tak samo zły jak ten nicpoń, Morgan. Annie Kildaire musiała być całkowicie sprawna i świadoma swoich możliwości skoro prowadziła klasę siedmiolatków.

„Powiedział Panu?” zapytała tym swoim ponętym głosem, który głaskał jego skórę niczym czarny jedwab. Jego kot przeciągnął się, prosząc o więcej. Bycie głaskanym przez Pannę Kildaire, pomyślał zgodnie z obiema swoimi naturami, może być najlepszym prezentem Bożonarodzeniowym jaki kiedykolwiek dostał.

„Tak, wyśpiewał wszystko.”

Czekała na ciąg dalszy. „I?”

„I nie mogę ci powiedzieć.” Obserwował, jak marszczy brwi i ściąga usta w wąską linię. Nie mógł się zdecydować czy chciał wolałby ugryźć tą jej ponętą pełną dolną wargę czy polizać górną.

„Panie ... Zach.”

„Quinn,” odpowiedział. „Zach Quinn.”

Jej policzki rozświetliły się małymi czerwonymi plamkami jej temperamentu.

„Panie Quinn, Bryan jest dzieckiem. Od pana oczekuję, że będzie się pan zachowywał jak dorosły.”

Oh, on również miał wiele planów by zachowywać się jak dorosły w towarzystwie Panny Kildaire.

„Obiecałem Fasolce.”

Przez długi czas wpatrywała się w niego, a później głośno westchnęła. „A obietnice są po to, by ich

dotrzymywać.”

„Tak.”

„Co pan sugeruje żeby w tej sytuacji zrobiła?” założyła ręce przed sobą. „Muszę go ukarać, a nie mogę tego zrobić nie wiedząc dlaczego zrobił, to co zrobił.”

„Zajmę się tym.” Bryan uderzył kogoś, i jego siostrzeniec wiedział, że zostanie za to ukarany, bez względu na to czy został sprowokowany czy też nie. Ale niektóre sprawy, Zach dobrze o tym wiedział, były warte tego by o nie walczyć. „Dopilnuję tego, by kara była odpowiednia do jego przewinień.”

„To szkolna sprawa.”

„To leopardzia sprawa.”

ROZDZIAŁ 2.

Zrozumienie odmalowało się w jej pięknych oczach koloru roztopionej czekolady. „Zazwyczaj tak dobrze nad sobą panuje, że czasem zapominam, że ma dopiero siedem lat.”

„Ten chłopiec wyrośnie na jednego z dominujących członków stada, najprawdopodobniej żołnierza.” Spojrzał za siebie. „Gotowy?”

Bryan przytaknął, jego plecak zwisał zwieszony przez ramię chłopca.

„Tak.”

Zach obserwował jak jego siostrzeniec podszedł do biurka i powiedział, „Przepraszam, że zakł...” - grymas pełen koncentracji - „zakłóciłem zajęcia. Ale nie jest mi przykro, że uderzyłem Morgan'a.”

Zach patrzył na Annie i dokładnie widział jak się ze sobą zmagają by ukryć uśmiech. „To nie jest dobra postawa, Bryan.”

„Wiem. I jestem gotowy ponieść karę. Ale i tak nie jest mi przykro.”

Brązowe oczy przeniosły swoje spojrzenie na niego. „Czy upór należy do cech rodzinnych?” Jej usta wykrzywił bardzo delikatny uśmiech, wystarczający by sprawić, że wszystko w jego wnętrzu

podniosło się w pełnej uwadze.

„Cóż, to kochanie,” powiedział, gdy nadzwyczajne olśnienie uformowało się w jego piersi, „jest coś, co musisz sama zdecydować.” O, cholera.

Annie ponownie oblała się rumieńcem. „Dziękuję, że pan przyszedł, Panie Quinn. Będę czekać na spotkanie z Bryan'em na zajęciach w poniedziałek.”

Nie poruszył się, smakując świadomość, która ścisnęła go w gardle. Była gorąca, dzika, właściwa. Całkowicie, absolutnie właściwa. Ta wiedza sprawiła, że jego uśmiech był powolny i uwodzący. „A może się z nami przejdiesz?” Korytarze były praktycznie puste, gdy przyjechał, a i teraz nie mógł usłyszeć żadnego ruchu. Nie było mowy, by zostawił słodką Annie Kildaire samą w budynku maksymalnie jedynie godzinę od zimowego zmierzchu.

„Wychodzę dopiero za chwilę.” Zaczęła zbierać papiery ze swojego biurka.

„Zaczekamy.” Spojrzał na Bryan'a. „Możesz zaczekać?”

„Tak.” Uśmiech pełen słońca. „Ale jestem głodny.”

Sięgnął do tylnej kieszeni swoich dżinsów i wyciągnął baton musli, który złapał po drodze tutaj.

„Wziąłem ci to na drogę do domu.”

Bryan złapał go z kocim refleksem i wesoło zaczął wdrapywać się na siedzenie z plecakiem u swoich stóp. W międzyczasie, Panna Kildaire posyłała mu taksujące spojrzenie. „Naprawdę, Panie Quinn ...”

„Zach. Możesz nazywać mnie Panem Quinn tylko wtedy, gdy jesteś na mnie zła.”

„Panie ...”

„Zach.”

Zacisnęła dłoń w pięść. „Dobrze. Zach.”

Uśmiechnął się zadowolony, że już czuła się w jego towarzystwie na tyle komfortowo by się z nim kłócić. Niektóre kobiety uważały go za trochę zbyt niebezpiecznego, by się z nim bawić. A on

bardzo mocno chciał się bawić z Annie. „Tak, nauczycielko?”

Wręcz słyszał jej zgrzytające o siebie zęby. „Jestem doskonale zdolna do tego by wyjść sama. Robię to każdego dnia tygodnia.”

Wzruszył ramionami ciesząc się ze słownej przepychanki. „Ale dzisiaj ja tu jestem.”

„A tak jak ty mówisz, ma zastosowanie?” Spoglądając w dół zwinęła swoje papiery w niedbałą kupkę.

„Chyba, że będziesz mnie w stanie przekonać do zmiany zdania.” Zobaczył jak napina szczękę i wiedział, że ponownie zgrzyta swoimi ludzkimi ząbkami. Cała ta piękna pasja, pomyślał z przyjemnością, ukryta za nieśmiałością, która na początku plamiła jej policzki.

„A dlaczegóż to miałabym cię przekonywać do czegokolwiek?” Złapała coś, co wyglądało jak czarna teczka z syntetycznej skóry i włożyła do niej swoje papiery. „Nie jesteś dla mnie nikim ważnym.”

Jego kotu nie przypadło to do gustu. Mężczyźnie zresztą również to się nie spodobało.

„To nie było zbyt miłe.”

Posłała mu złowrogie spojrzenie i wróciła do pakowania swojej teczki. Mógł niemal widzieć jak próbuje zdecydować czy mówi poważnie, czy się z nią droczy. Fakt, że potrzebowała do tego takiego skupienia, mówił mu, że nie często się z nią droczone. A szkoda. Ponieważ kiedy Annie złościła się, zapomniała o swojej nieśmiałości.

W tym momencie zatrzasnęła swoją teczkę i przerzuciła ją sobie przez ramię. Albo próbowała to zrobić. Zach ściągnął ją z jej ramiona i przewiesił ramiączko przez swoją głowę, ustawiając ją na krzyż swojego ciała.

„Panie Quinn!” Wyglądała tak, jakby miała ochotę go ugryźć.

Jego kot zamruczał z zainteresowania, mimo to, że Bryan w tym samym czasie zachichotał. „Nikt tak nie nazywa wujka Zach'a.”

„Właśnie, nikt tego nie robi,” dodał Zach. „Choć Fasolko. Wychodzimy.” Skinął na płaszcz przewieszony niedbale przez oparcie krzesła Annie. „Nie zapomnij tego. Na dworze jest zimno.” Zaczął iść w stronę drzwi, wiedząc że nie będzie miała innego wyjścia, niż podążyć za nim. Po pełnej napięcia sekundzie, właśnie tak zrobiła. Słyszał jak jej ubranie szurało, gdy nakładała płaszcz na proste szare spodnie i tailored białą koszulę, jego umysł dostarczył mu fantazji pełnej obrazu jej kobiecych miękkości, o których wiedział, że czają się pod spodem. Szkoda, że w tej chwili były całkowicie po zasłanianie.

„Za tobą, Nauczycielko.” Pozwalając by Bryan wyprzedził ich o kilka stóp, przytrzymał otwarte drzwi patrząc jak Annie Kildaire idzie w jego stronę.

Jej chód lekko kulał, ale nawet to oznaczało, że jej uraz musiał być ogromny. Albo to, albo niedopasowanie nóg miało podłoże genetyczne, którego chirurdzy nie byli w stanie całkowicie naprawić. A w tych czasach niewiele było rzeczy, których chirurdzy nie mogli całkowicie naprawić.

„Co stało się w twoją nogę?” zapytał gdy znaleźli się już w korytarzu.

Przez chwilę zachwiała się, zanim wyprostowała się nabierając pewności siebie. „Gdy miałam siedem lat wykoleił się pociąg szybkobieżny. Moja noga została tak mocno zmiażdżona, że była nie do poznania, przypominała mięso z kilkoma fragmentami kości.”

W jej głosie słyszał szemrzącą dumę, i miał poczucie, że uzbraja się na cios. „Wykonali dobrą robotę rekonstruując ją. To tytan?”

Po jej wyrazie twarzy zrozumiał, że nie była to odpowiedź której się spodziewała. „Nie. Jakaś nowa plastikostał. Bardzo zaawansowana technologia. „Rosła” razem ze mną, więc przez lata potrzebowałam tylko kilka dodatkowych operacji.”

„A teraz?”

„Nie powinnam potrzebować żadnej dodatkowej pracy przy niej, chyba że uszkodzę nogę w jakiś sposób.”

Zach wiedział, że to nie może być cała prawda. „Nadal boli?”

Zawahała się. „Czasami.” Wskazała na korytarz po ich lewej stronie. „Chcę się upewnić, że odebrano już Morgan'a.”

„Fasolko, zaczekaj.” Wiedząc, że może zaufać chłopcu, że nie wyskoczy sam na zewnątrz, podążył za Annie ten krótki dystans do ambulatorium. Spoglądając jej przez ramię, zajrzał do zaciemnionego wnętrza. „Nie ma go.”

Podskoczyła z zaskoczenia. „Poruszasz się cicho jak kot!”

„Jestem kotem, kochanie.” Chciał znowu się z nią podroczyć, więc pozwolił niskiemu mruknięciu na wyrwanie się z jego piersi. „Widzisz?”

Strumienie żywego koloru ponownie zabarwiły jej policzki. „Planujesz się przesunąć?”

„Nie.” Wziął głęboki wdech, zwalczając pragnienie by otrzeć się o jej gardło. „Ładnie pachniesz. Mogę cię spróbować?” Zapytał na wpół serio. „Tylko troszeczkę?”

„Panie Quinn!” Wzięła krok w bok i zaczęła się od niego oddalać.

Ale on już złapał ostry posmak podniecenia w jej zapachu. Zadowolony, podążył za nią, prezentując swoje najbardziej grzeczne zachowanie. Nie chciał przecież wystraszyć Annie. Nie, on planował ją zatrzymać na stałe.

Chwilę później, dotarli do drzwi frontowych, gdzie czekał na nich Bryan. Zach otworzył je na oścież. „Zostań koło mnie,” powiedział siostrzeńcowi. Chłopiec był szybki jak leopard, ale nadal był tylko chłopcem. Czasami, nie patrzył tam gdzie idzie, a samochody mogły go zranić równie łatwo jak mogły zranić człowieka lub dziecko Psy.

Powietrze na dworze było chłodne, ale sprawiło, że Zach westchnął podekscytowany. Bycie na świeżym powietrzu miał we krwi, był to jeden z powodów, dla których kochał swoją dzienną pracę jako strażnik parku Yosemite. Praca wpasowywała się naturalnie w jego obowiązki jako żołnierza CiemnejRzeki – w tym samym czasie mógł prowadzić patrole i sprawdzać co się dzieje z jego

dzikimi podopiecznymi.

„Gdzie jest twój samochód?” zapytał Annie, zauważając, że jej twarz również się rozjaśniła.

Seksowna, całusna Annie Kildaire lubiła być na dworze równie mocno jak on. Cieszyło to kota, i koło mężczyznę.

„Tam.” Posyłając mu spojrzenie nadal pełne ostrego posmaku jej temperamentu, wskazała na małe kompaktowe autko, które przecięłoby mu nogi na pół, gdyby kiedykolwiek był na tyle szalony by próbować się wcisnąć się w nie. Ale ona była z grupy tych niewielkiego rozmiaru, pomyślał, zastanawiając się czy miałyby coś przeciwko baraszkowaniu z wyższym mężczyzną. Myśl na temat gier w jakie chciał grać z Annie sprawiała, że miał ochotę się uśmiechnąć. „Fasolka i ja odprowadzimy cię do niego.”

Tym razem nie kłóciła się już z nim, po prostu zapytała go o jego wehikuł. Wskazał kciukiem w kierunku kanciastego kołowego samochodu terenowego zaparkowanego kilka miejsc parkingowych dalej.

„Pewnie potrzebujesz tego w lesie?” Jej głos trzymał w sobie odrobinę ukrytego pragnienia.

„Taaak.” Terytorium CiemnejRzeki składało się z wielu pięknych ale niedostępnych ziem. A teraz, gdy zawarli sojusz z stadem wilków ŚnieżnymiTancerzami, to terytorium obejmowało również góry Sierra Nevada. „Byłaś kiedykolwiek w Yosemite?” Najbliższa krawędź masywnych połaci lasu była niecałą godzinę drogi stąd, był to powód dla którego ta szkoła była tak popularna wśród członków stada. Wielu z nich mieszkało na granicy parku Yosemite.

„Jedynie w obszarach dostępnych publicznie.” Przycisnęła swój kciuk do drzwi samochodu, dezaktywując systemy ochronne. „Zgaduję, że te obszary zajmują jedynie maleńki wycinek waszego terytorium?”

Zach przytaknął. W przeszłości, CiemnaRzeka była wystarczająco rozluźniona by oferować dostęp do innych części lasu – przynajmniej na tyle długo, na ile ludzie przestrzegali zasad, które chroniły

ziemię i jej dzikich mieszkańców. Jednakże, w tej chwili, z Radą Psy wypatrującą jakiegokolwiek słabości w ich systemie obrony, stali się bardziej restrykcyjni. Nikt spoza Stada nie mógł przejść poza obszar, który CiemnaRzeka uważała za granicę publicznego dostępu. Oczywiście, członkowie stada mogli zabierać ze sobą gości. „Chciałabyś zobaczyć więcej?”

Zaskoczenie odmalowało się na jej twarzy. „Ja ...” Zamknęła otwarte z zaskoczenia usta, i zobaczył jak jej wzrok opada do jej nogi. Ruch ten był tak szybki, że przegapiłby go, gdyby nie obserwował jej w tak uważny sposób.

Ktoś, pomyślał, gdy w jego wnętrzu warczenie nabierało na sile, zrobił wiele złego obniżając jej pewność siebie. „Mogę cię jutro tam zawieźć,” powiedział, zmuszając gniew do zmniejszenia swojego natężenia, „pokazać ci kilka widoków, których większość ludzi nigdy nie będzie miała szansy oglądać.”

„Nie powinnam.” Ale pokusa odzwierciedlała się w jej oczach. „Muszę przygotować wystąpienie klasy na przedstawienie bożonarodzeniowe.” Mówiąc to skierowała na Bryana spojrzenie pełne dumy.

Jego siostrzeniec podskakiwał w górę i w dół. „Będziemy przedstawiać historię tego jak raz Psy próbowali odwołać Bożonarodzenie. Będzie bardzo śmiesznie!”

„Upewnij się, że załatwisz mi bilet,” powiedział Zach, ale jego myśli krążyły wokół tego jak zabezpieczyć sobie na jutro towarzystwo Annie. Wyzwanie może zadziałać. A może ...

„To okazja, która zdarza się raz w życiu,” powiedział z uśmiechem, który z wszelkich sił starał się sprawić by nie był on tak wygłodniały. Jeżeli wyłowiła by choć mały ślad tego, czego naprawdę od niej chciał, nigdy nie wsiadła by w nim do samochodu, a tym bardziej nie dałaby się zawieźć do luksusowej prywatności, którą zapewniał las. „Stado staje się bardziej restrykcyjne w stosunku do tych kogo wprowadzamy na nasze terytorium.”

Przygryzła tą swoją pełną dolną wargę, wzbudzając w nim zazdrość. To on chciał ją ugryźć.

„Cóż,” powiedziała, wyraźnie rozdarta.

I wtedy Bryan dobił za niego targu. „Powinna Pani jechać Panno Kildaire! A później, będzie Pani mogła przyjść na piknik.”

„Piknik?” Spojrzała na Zach'a. „Jest przecież zima.”

„Zimowy piknik,” powiedział, tak, jakby było to całkowicie normalne. Było, dla CiemnejRzeki.

„To nieformalne spotkanie, po prostu okazja dla ludzi by móc się spotkać przed szaleństwem przedświątecznym.”

„Proooszeeee, niech Pani przyjdzie Panno Kildaire,” prosił Bryan.

„Proooszeeee.”

Zobaczył jak Annie topnieje pod wpływem dziecięcej prośby, i wiedział, że już ją ma.

„Dobrze,” powiedziała i spojrzała w górę. Jej uśmiech zblednął ... ponieważ pozwolił by kot przeniknął w jego oczy, pozwolił jej zobaczyć mroczny głód przenikający przez jego krew.

„Wpadnę po ciebie o dziewiątej.” Pochylił się bliżej wdychając jej zapach. „Bądź na mnie gotowa kochanie.”

Annie zamknęła drzwi do jej mieszkania i zapytała sama siebie, czy straciła rozum do reszty. Nie całą godzinę temu zgodziła się spędzić cały dzień z mężczyzną tak niebezpiecznym, że zdrowa na umyśle kobieta zaczęłaby uciekać w przeciwnym kierunku ... zamiast fantazjować na temat pocałowania tych jego ust-które-powinny-być-nielegalne. Jej całe ciało stało się gorące, gdy przypomniała sobie wyraz jego oczu, gdy poprosił ją by była na niego gotowa. Dobry Boże, ten mężczyzna był śmiertelnie niebezpieczny.

„Uspokój się Annie” powiedziała do siebie. „Przecież on i tak nie zamierza nic takiego zrobić.”

Ponieważ, chociaż Zach Quinn mógł z nią flirtować, mógł nawet spojrzeć na nią tak jak mężczyzna patrzy na kobietę, której pragnie, była wystarczająco pragmatyczna by wiedzieć, że prawdopodobnie była tylko chwilową dywersją z jego strony. Mężczyzna, który był tak przystojny,

musiał mieć kobiety błagające by mogły wczłgać się do jego łóżka.

Wizja Zach'a rozłożonego na łóżku ze świecą skórą i płynnymi mięśniami, sprawiła że poczuła motyle w brzuchu. Potem wyobraziła sobie jak skinął na nią palcem uśmiechając się do niej tym droczącym uśmieszkiem wymalowanym na ustach. „Jeżeli kiedyś tak na mnie spojrzysz,” wyszeptała, wyciągnęła pałeczki z włosów idąc do łazienki, „Przepadłam.” Jej czarne włosy rozwiały się wokół jej twarzy masą drobnych loczków.

Włosy Zach'a wyglądały na cięższe, gładziej niż jej. Jej myśli podążyły z wyglądu jego włosów do zastanawiania się jak wygląda w formie leoparda. Drapieżnik, te wszystkie mięśnie i siła zakryte pod złoto-czarnym płaszczem. Czy pozwoliłby kobiecie się pogłaskać? Jej palce zamrowiły w świadomości, stojąc przed lustrem zobaczyła jak rozchylają jej się usta i rozszerzają oczy. Odczucia między jej udami zmieniły się w erotyczny puls.

W tym momencie rozdzwoniła się jej komórka.

Zignorowała ją, zszokowana przez surową intensywność pragnienia które w niej narastało. Nigdy wcześniej nie reagowała w tak pełen pasji sposób na żadnego mężczyznę, by aż całe jej ciało wibrowało od siły tego pragnienia. „Panie mniej litość.” Bo jeżeli to była reakcja jaką wywoływało w niej jedynie myślenie na jego temat, jak na świecie zdoła przetrwać spędzenie z nim całego dnia sam na sam?

Biip. Biip. Biip.

Odebrała komórkę tylko po to by uciszyć ten dźwięk.

„Tak?”

ROZDZIAŁ 3.

„Angelica, co się stało? Warczysz.”

Wzięła głęboki oddech. „Nic mam. Właśnie wróciłam do domu.”

„Cóż, jest piątek, więc możesz nieco się rozluźnić. Napij się tej herbatki rumiankowej, którą Ci

przyniosłam.”

Annie nie cierpiała herbaty rumiankowej. „Wiesz, że jej nie lubię.” „Dobrze ci robi.”

Słyszała to już tyle razy, że obecnie nie wywoływało to już żadnego skutku. „Wydaje mi się, że dzisiaj mam ochotę być niegrzeczna.” I nie miała tu na myśli tylko ziołowej herbatki. „Bardzo, bardzo niegrzeczna.”

„Doprawdy Angelic'o!” Sfrustrowana Kimberly westchnęła. „Zapomnij o herbatce. Chciałam ci powiedzieć, żebyś ładnie się ubrała na jutrzejszą kolację.”

Kolację? Żołądek Annie opadł aż do podłogi, gdy zdała sobie sprawę, że wyparła to wydarzenie ze swojej świadomości. „Mamo mówiłaś, że więcej nie będziesz ...”

„To miły młody profesor z Londynu. Jest tutaj na wykładach terenowych.”

„Mówiąc młody, masz na myśli ...”

„Oh, on ma tylko czterdzieści trzy lata, kochanie.”

Annie miała dwadzieścia osiem. „Oh.” Potarła czoło ze zgrzyoty. „Rzecz w tym, że ...”

„Tylko bez kłótni. Twój ojciec i ja chcemy żebyś się ustatkowała. Nie będziemy żyć wiecznie by móc się tobą opiekować.”

„Sama mogę się sobą opiekować.” Poczwała jak jej ręka zaciska się w pięść, rozluźniła ją z wyraźnym trudem. Złoszczenie się nie miało sensu, nie w przypadku, gdy ponownie odbywały rozmowę, którą toczyły przez więcej lat niż była w stanie spamiętać. „Nie jestem już dzieckiem.”

„Cóż nie możesz spędzić reszty życia w samotności.” Ton jej matki był ostry, ale miał w sobie nutkę desperacji – Kimberly naprawdę martwiła myśl o życiu w samotności przez jej córkę. Nigdy nie zadała sobie trudu by zastanowić się czy Annie nie była sama z wyboru. „Profesor Markson to czarujący mężczyzna. Mogłabyś trafić o wiele gorzej.”

To co jej matka naprawdę miała na myśli, pomyślała Annie z ukłuciem starej urazy, to to, że Annie była uszkodzonym, kruchym stworzeniem, które większość mężczyzn ominęło by szerokim łukiem.

„Czy Caro przychodzi?”

„Oczywiście, że nie.” Jej matka wydała z siebie głos zniecierpliwienia. „Chcemy by uwaga profesora była skupiona na tobie. I choć ją bardzo lubię, twoja kuzynka ma w zwyczaju ściągać całe światła na siebie, nawet teraz, gdy jest już mężatką.”

Ból głowy Annie przybrał na sile – Caro była zazwyczaj jedynym punktem, który pozwalał jej nie zwariować na tych rytualnych upokorzeniach.

„Jasne.”

„Oczekuję cię o siódmej na drinku.”

„Mogę się nieco spóźnić.”

„Praca?”

„Nie.” Jak to ująć? „Mam zaaranżowaną wycieczkę po Parku Yosemite, w ramach wyświadczonej przysługi.” Choć ona nie mieszkała daleko od lasu, jej rodzice mieszkali bliżej San Francisco.

Nawet w wysoko-prędkościowym pojeździe, podróż do nich zajmie jej przynajmniej godzinę.

„Doprawdy, Annie. Wiedziałaś, że będziemy mieli tą kolację.”

„Powiedziałam, że nie chcę być więcej umawiana na więcej randek.” Zwłaszcza, gdy nie miała żadnego zamiaru wychodzić za mąż lub wstępować w długoterminowy związek. Kiedykolwiek. A już w szczególności nie z mężczyzną, który przychodził spodziewając się kogoś w stylu Caro, a dostawała mu się zamiast tego Annie. „Postaram się przyjechać tak szybko, jak to możliwe, ale niczego nie obiecuję.”

Jej mama rozłączyła się po kilku kolejnych ostrych słowach.

Pocierając czoło Annie udała się przez swoją sypialnię prosto do łazienki z komórką nadal w ręce.

Po tej rozmowie, zdecydowanie potrzebowała kojących właściwości kąpieli suto zakropionej solami mineralnymi. Przysiadła rozebrana na brzegu wanny w czasie gdy ona się napelniała, korzystając z szansy by rozmasować z uda część zbijającej je sztywności.

Boli?

To takie proste pytanie, bez osądzania lub uzalania się. Rozbroiło ją, choć tylko odrobinę. Mało tego, Zach kontynuował flirt z nią nawet po tym jak odkrył że nie jest całkowicie doskonała. Dla niego mogło to niewiele znaczyć, ale dla niej miało to swoją wagę.

Nie, Angelica, nie możesz tego robić. Twoja noga jest zbyt słaba.

Zbyt często odnosiła wrażenie, że jej matka została urodzona w nieprawidłowej rasie. Byłaby doskonałym Psy, ze swoim analitycznym umysłem i potrzebą odnalezienia perfekcji we wszystkim. Jedynym polem, na którym Kimberly zawiodła w tym obszarze była Annie.

Normalnie jej nastój mógłby nieco przygasnąć, ale była zbyt zajęta śnieniem na jawie o pocałowaniu Zach'a w te jego piękne usta. Ten mężczyzna był zbyt kuszący by być prawdziwy. I sposób w jaki z nią flirtował ... wow. Byłoby miło być wystarczająco pewną siebie by odpowiedzieć mu tym samym. „Zamiast ciągle się czerwienić i związywać język w supel,” wymruczała.

Widziała wystarczająco dużo par CiemnejRzeki by zidentyfikować rodzaj kobiet, które dominujący zmiennokształtni mężczyźni uważali za atrakcyjne – a Zach był zdecydowanie osobnikiem dominującym. Te wszystkie kobiety były zawsze w jakiś sposób niezwykle, zapierające dech, ale to ich pewność siebie była tym co zawsze emanowało z nich. Kobieca siła nie odstraszała mężczyzn w rodzaju Zach'a Quinn'a, ona ich kusiła.

I właśnie to było przyczyną jej pociągu do niego. Wiedziała, spotkawszy go zaledwie raz, że on nigdy nie powiedziałby jej, że ona nie może czegoś zrobić. Zach po prostu oczekiwałby od niej, że mu dorówna. A to samo w sobie było wystarczająco uwodzicielskie.

Wanna zaalarmowała ją, że jest już pełna. Właśnie miała do niej wejść, gdy jej spojrzenie spoczęło na komórce, którą położyła na górze swoich porzuconych ubrań. Chwyciła ją decydując się zadzwonić do Caro. Jej kuzynka była ekspertem w sprawach mężczyzn, i rady w właśnie tym obszarze Annie teraz potrzebowała.

Kładąc telefon w zasięgu ręki zatopiła się z westchnieniem w gorącej wodzie. Po dziesięciu minutach zwykłego leżenia i namakania ciepłem wody sięgnęła po telefon, który zasygnalizował rozmowę przychodzącą jak tylko jej palce dotknęły urządzenia. Kręcąc oczami, ponieważ prawdopodobnie to znowu była jej matka, otworzyła klapy komórki nawet nie patrząc na wyświetlacz i odebrała telefon blokując funkcję widoku.

„To ja,” powiedziała opierając swoją głowę o ścianę wanny i przyciskając płasko swoje stopy do końca wanny.

„Witaj ja.”

Jej oddech uwiązł w gardle na dźwięk tego zmysłowo rozbawionego głosu. „Zach ... Panie Quinn ...” Poderwałyby się do pionu, gdyby nie fakt, że zamarła w miejscu.

„Zach,” poprawił ją. „Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.”

„Nie,” woda skapnęła, gdy podniosła rękę by odsunąć kosmyki włosów z twarzy „właśnie odpoczywałam.”

„W kąpieli?”

Zamrugnęła przerażona, że zostawiła przez przypadek włączoną wizualizację. Ale nie, była wyłączona.

„Leopardy mają dobre uszy.”

Jej policzki zaróżowiły się. „Oczywiście.” Pozostała w bezruchu, nie chcąc by słyszał jak pluska wodą.

„Nie chciałem wtargnąć w twój czas relaksu.” Przeprosiny złożone tym głosem były bliskie mruczenia.

Annie nakazała sobie oddychać. „To nic.”

Odprężając się, ponieważ nie mógł jej zobaczyć przestała walczyć ze sobą i pozwoliła, aby na jej twarzy odmalowała się przyjemność, którą odczuwała od zwykłego słuchania jego głosu. Nigdy

wcześniej nie spotkała mężczyzny z głosem takim jak Zach'a – takim męskim, ale z tą delektującą szczyptą zabawy. Jakby mimo tego, że był twardym jak stal żołnierzem, wiedział również jak się śmiać i bawić. „Czy jest jakiś problem z Bryan'em?”

„Nie, u Fasolki wszystko w porządku. Żadnego biegania z innymi dziećmi przez tydzień.”

Annie wykrzywiła się w grymasie. „Myślałam raczej że zostaną mu zawieszane przywileje rozrywkowe.”

Zach zakrztusił się ze śmiechu, co przebiło się przez jej wnętrze żywym ogniem. „To jego ulubiona forma rozrywki. Zmiennokształtne leopardy, zwłaszcza chłopcy w jego wieku, nienawidzą być uwięzieni w pomieszczeniach.”

„Oczywiście.” Pamiętała jak jeden z innych rodziców powiedział coś w tym stylu podczas zebrania rodzicielskiego. „Czy dzwoniłeś właśnie po to, by mnie o tym poinformować?”

„Tak, ale chciałem też cię ostrzec, że w wyższych partiach parku może być zimno. Możemy nawet spotkać się ze śniegiem, więc ubierz się warstwami.”

„Dobrze.” Przygryzła dolną wargę chcąc przytrzymać go przy telefonie, ale nie wiedząc co powiedzieć by osiągnąć ten cel. „A więc jutro o 9 rano?”

„Hmm.” Wydawał się jej na rozproszonego.

„Powinnam nie zajmować ci więcej czasu,” zaczęła.

„Już się zmęczyłaś moim towarzystwem?”

Naprawdę nie wiedziała jak z nim postępować. „Nie.” Kolejne pełne śmiechu męskie chrząknięcie.

„Powiedz mi coś o sobie Annie.”

„Co chciałabyś wiedzieć?” Dlaczego chciał wiedzieć?

„Jak długo jesteś nauczycielką?”

„Pięć lat,” odpowiedziała z uśmiechem. „Zacząłam uczyć pierwszaków, ale przez ostatnie kilka lat, uczę dzieci w wieku Bryan'a.”

„Lubisz to.”

„Uwielbiam.” Zorientowała się, że znowu się rozluźniła, ugłaskana przez tembr jego głosu, tak przyjemny, i tak smakowicie męski.

„A czym ty się zajmujesz?”

„Jestem strażnikiem leśnym, specjalizuję się w gatunkach drapieżnych, które nazywają Yosemite swoim domem.”

Ta praca pasowała do niego bardziej niż cokolwiek co była w stanie sobie wyobrazić. „Lubisz to co robisz?”

„Mam to we krwi.” Przycichnął na chwilę. „Ktoś jest pod drzwiami. Wpadnę po ciebie punktualnie o dziewiątej. Słodkich snów.” Ostatnie słowa były kuszącym pomrukiem zakropionym pragnieniem.

„Pa.” Zakończyła rozmowę i po prostu siedziała w miejscu, czując się jak na zmianę oblewa ją zimno i gorąco. Na pewno zbyt wiele odczytywała z tej rozmowy. Zadzwoił by się upewnić, że ubierze się w odpowiedni sposób. Sposób w jaki jego głos wydawał się być pieśczętą po jej najbardziej wrażliwej skórze ... to był tylko rezultat jej pulsującej wrażliwości na niego. Nie oznaczał, że on też jej pragnie.

Ale nie mogła się powstrzymać od nadziei.

Zach otworzył drzwi do swojego małego domu, już świadomy tożsamości swojego gościa. Złapał jego zapach jak tylko drugi zmiennokształtny wysiadł z swojego pojazdu.

„Luc.” Zaprosił swojego alfę do środka. „Co słychać?”

Lucas wszedł ubrany w ciemnoszary garnitur, który świadczył o tym że przyjechał prosto z głównej siedziby biznesowej CiemnejRzeki.

„Ładne miejsce.”

„Ładny garnitur.” Otworzył lodówkę i rzucił Lucas'owi schłodzoną szklaną butelkę zanim

wyciągnął jedną dla siebie.

„Co to jest do cholery?” Lucas zmarszczył się na widok niebieskiego płynu w jej wnętrzu. „A garnitur to kamuflaż.”

„To jakiś nowy napój energetyczny, który wymyślił Joe.” Odkręcił nakrętkę. „Mamy być jego grupą testową.”

Lucas pociągnął łyka. „Więc po co ten kamuflaż?”

„Miałem dzisiaj spotkanie z grupą Psy.”

„Nowy interes?” CiemnaRzeka ostatnio ukończyła swój drugi wielki projekt budowlany dla Doradcy Psy Nikit'y Duncan. Sukces tego przedsięwzięcia był tak wielki, że przyciągnął znaczące zainteresowanie innych przedsiębiorców Psy.

„Podpisany i przypieczętowany.” Uśmiech Lucas'a był bardzo koci w swojej satysfakcji. „Chciałem z tobą porozmawiać na temat pewnych ziem, które przejeżdżasz podczas wypełniania swoich obowiązków jako strażnik.”

Zach przytaknął. „Jest jakiś problem?”

„Nie powinno być, ale chciałbym żebyś miał wyczulone oko. Psy zazwyczaj nie wybierają się nigdzie w pobliże naszego terytorium, ale ostatnio zmieniali nieco swoje nawyki.”

„Myślisz, że mogą próbować używać tej ziemi by zaznajomić się z lasem,” zgadł Zach.

Psy co do zasady nie czuły się zbyt komfortowo w otwartych przestrzeniach. Woleli miasta, z ich wieżami ze szkła i stali. Ale jak pokazała pokrewna dusza Lucas'a, Sascha, rasa Psy wyjątkowo łatwo adaptowała się.

„Nie sądzę by już się to działo, ale jest taka możliwość – bylibyśmy głupcami, gdybyśmy nie przygotowywali się na to niespodziewane.”

„Będę cię informował na bieżąco.” Odstawił na bok swoją pustą butelkę obok tej, którą właśnie opróżnił Lucas. „Tak naprawdę nie przyszedłeś tutaj po to.” Mając na uwadze fakt, że Zach był

wysokim rangą żołnierzem, ostrożność Lucas'a była czymś czego sam był w stanie się domyślić.

Lucas wzruszył ramionami, jego przypominające draśnięcie pazurami znamiona po prawej stronie twarzy odznaczały się na jego twarzy pełnej ulgi. „Właśnie przejeżdżałem po drodze do Tammy by porozmawiać z nią o przygotowaniach do Bożego Narodzenia, i pomyślałem, że wpadnę i porozmawiam z tobą.”

Ponieważ Tammy i Nate byli najbliższymi sąsiadami Zach'a, miało to sens. „Powiedz Nate'owi, że widziałem ich kociaki ścigające wczoraj psa.” Lucas rozpromienił się w uśmiechu.

„Brzmi jak oni.”

„Mogę cię o coś zapytać?” Lucas uniósł brew i czekał.

„Jak bardzo krusi są ludzie?” Miał wcześniej ludzkich kochanków, ale nigdy nie pragnął żadnej kobiety, ludzkiej czy zmiennokształtnej, z taką nieposkromioną furią która zabarwiała jego pociąg do Annie. Martwiło go, że w swojej pasji mógłby ją skrzywdzić. „Jak bardzo muszę się hamować?”

„Nie są aż tak łatwi do złamania, jak nam się wydaje,” powiedział Lucas, a Zach wiedział że mówi z doświadczenia. Fizycznie, Psy byli jeszcze słabsi niż ludzie, a mimo to Lucas był szczęśliwie złączony z Sasch'ą.

„Po prostu nie używaj na niej tej samej siły, jakiej używasz na mnie lub innych samcach i będzie w porządku.”

„Kto powiedział, że jest jakaś „ona”?”

„Zawsze jest jakaś ona.”

„Ma na imię Annie, jutro przyprowadzę ją z sobą na piknik.”

Oczy Lucas'a zaświeciły na zielono. „Przedstawiasz ją stadu? Kiedy ją spotkałeś?”

„Dzisiaj.”

„O cholera.” Lucas chwiał się do przodu i do tyłu na swoich piętach. „A ona ma jakiegokolwiek pojęcie na temat tego co to oznacza?”

„Jest nieco płochliwa, ale mnie lubi,” powiedział myśląc o tym jak pożerała go oczami. Mężczyzna mógł przywyknąć by być oglądanym w ten sposób. Zwłaszcza, że kobietą, która to robiła była tą, którą chciał pochłonąć w małych, pysznych kawałeczkach. „Najpierw trochę się do niej po zalecam.” Ale on już uważał ją za swoją ... ponieważ Annie Kildaire nie tylko budziła w nim jego zwierzęce instynkty, była jego pokrewną duszą ... a on zaborczym typem kota.

ROZDZIAŁ 4.

Następnego ranka Annie była gotowa już przed ósmą. Czując się nadmiernie podekscytowana i nerwowa, po raz kolejny sprawdziła swój ubiór w lustrze. Skorzystała z rady Zach'a i ubrała się w kilka warstw, zaczynając od zwykłej białej bluzki i cienkiego kaszmirowego swetra z dekoltem w kształcie litery V, który sprawiał boskie wrażenie w dotyku ze skórą. Na dole, miała na sobie swoje ulubione dzinsy do spółki z parą butów do chodzenia po górach, w przypadku, gdyby przejażdżka zmieniła się w spacer. Jej strój dopełniała izolowana puchowa kurtka.

„Wyglądam jak żółtko.” Caroline zmusiła ją do zakupu wesołego żółtego ciuchu upierając się, że rozświetla jej twarz. Annie zgodziła się ponieważ wyglądał słonecznie. Ale ta kurtka nie eksponowała jej figury w pochlebny sposób. No cóż, pomyślała ściągając ją z siebie i kładąc ją na małym plecaku, który zawierał aparat i wodę, to przecież nie była randka. Słodkich snów.

Wspomnienie głosu Zach'a sprawiło, że pragnienie przesunęło się przez jej żyły. Wszystko, o czym mogła myśleć to to, jak czułaby się, gdyby ten głos szeptał jej prosto do ucha, gdy te silne ręce dotykałyby jej z beczelną pewnością siebie. „O matko.” Przycisnęła płasko rękę do żołądka.

„Uspokój się Annie. Uspokój się.” Trudno było posłuchać się swojej własnej rady, gdy całą noc spędziła marząc o nim. Tatuaż, który dojrzała na jego bicepsie fascynował ją – w jej snach, muskała palcami po tych egzotycznych liniach, przyciskając usta do tego muskularnego ciała ... a potem dotykała innej, twardszej części jego ciała.

„Cały dzień” niemal westchnęła, i wykonała ruch chcąc przeciągnąć przez włosy za nim zdała sobie

sprawę z tego, że ściągnęła je w kucyk. Teraz spojrziała w lustro i zrobiła minę. Zrezygnowała makijaż – kto szedł do lasu z makijażem na twarzy? - ale poddała się pragnieniu, by pociągnąć usta błyszczkiem. Powiększyło to jej usta ... z tym tylko wyjątkiem, że jej usta już i tak były duże.

„Argh.” Zbyt późno przypomniała sobie dlaczego nigdy nie używała błyszczyka. Właśnie szukała chusteczki, by go zetrzeć zadzwonił dzwonek. „Kto na niebiosa?” Podbiegła do drzwi i otworzyła je na oścież.

Po ich drugiej stronie stał leopard w ludzkiej skórze. „Miałem nadzieję, że cię obudzę,” powiedział opierając się o futrynę. „Ale jesteś już ubrana.” Próbował wyglądać na smutnego, ale tańczące w jego oczach psotne błyski uniemożliwiały to.

„Jesteś wcześniej,” powiedziała nie będąc w stanie powstrzymać się od wpatrywania się w niego. Miał na sobie parę wyblakłych dzinsów, buty trekkingowe i miękką siwą bluzę z emblematem Gigantów z San Francisco. Jego ubiór był zwyczajny, ale jego włosy były nadal mokre od prysznic, a szczeka była świeżo ogolona.

Jedyne co mogła zrobić, to powstrzymać się przed przeciągnięciem palcami po jego gładkiej skórze i wciągnięciu w płuca jego muskularnego zapachu.

„Obudziłam się wcześniej – miałam miejsce, w którym chciałem się znaleźć.” Uśmiechnął się do niej – wolno i sugestywnie. „Zamierzasz zaprosić mnie do środka?” Unosząc dłoń pokazał jej brązową papierową torbę oznaczoną logiem pobliskiej piekarni. „Przyniosłem śniadanie.”

Wiedziała, że nie powinna pozwolić mu zbyt łatwo dyktować warunków, ale przesunęła się na bok w zaproszeniu. „Co przyniosłeś?”

„Choć i zobacz.” Zaczekał na nią, aż zamknęła drzwi, a potem podążył za nią w mieszkaniu, gdy prowadziła go przez salon do kuchni. „Lubisz czytać?”

Zobaczyła jak spogląda na papiery na półkach, były zebrane na stoliku do kawy, położone zapisami do dołu na oparciu sofy. „Tak.”

„Ja również.” Położył torbę na kontuarze i wśliznął się na stołek. „Dlaczego tam stoisz?”

Spojrzała na niego z drugiej strony kontuaru. „Pomyślałam, że zrobię kawę.”

„Dobrze.” Nadal trzymał zamkniętą torebkę. „Ale nie zobaczysz co jest w środku, dopóki nie przyjdiesz na tą stronę.”

Zdecydowanie z nią flirtował. A ona zdecydowanie igrała z ogniem pozwalając by nadal się to ciągnęło. Ponieważ jeżeli była choć jedna rzecz, którą wiedziała na pewno na temat drapieźnych zmiennokształtnych mężczyzn to to, że byli dość niebezpiecznie zaborczy – a należenie do kogokolwiek po prostu nie należało do jej planów. Oczywiście, w swoich przemyśleniach wybiegała znacząco w przód. Przecież to nie tak, jakby on planował jakby tu ją zaciągnąć do kaplicy. „Co czytasz?” zapytała, mówiąc sobie, że próba odpowiedzi w ten sam sposób na jego flirt jest ok, że to przyciąganie, które czuła względem niego to nic więcej jak pociąg seksualny.

„Thrillery, trochę powieści opartych na faktach.” Rozglądał się na boki po jej otwartej kuchni i salonie. „To małe mieszkanie.”

„Może dla ciebie.” Był taki duży, tak bezwstydnie męski, że dominował w całej przestrzeni ... groził również zdominowaniem jej.”

Spojrzał na nią, jego wyraz twarzy zmienił się w coś mroczniejszego i nieskończenie bardziej niebezpiecznego. „Hmmm, masz rację. Jesteś nieco mniejsza niż ja.”

Próbowała kontrolować swój niezdiscyplinowany oddech, gdy kończyła przygotowywanie kawy. On po prostu siedział i ją obserwował z cierpliwością drapieźnika, która sprawiała, że jej nerwy spinały się w odpowiedzi.

„Jak długo tu mieszkasz?”

„Ostatnie pięć lat. Przeprowadziłam się tutaj po tym jak dostałam pracę nauczycielki.”

„Przedtem mieszkałaś w domu?”

Roześmiała się mimo grzmiącego stukotu jej tętna. „O Boże, nie. Ewakuowałam się stamtąd, gdy

miałam osiemnaście lat.”

„Jesteś czasem samotna Annie?” zapytał, jego ton był jak gorąca ciecz przepływająca po jej skórze.

„Lubię mieszkać sama. Zamierzam to pozostawić bez zmian.” Pomyślała, że zaskoczyła go tym, ale zamiast jej odpowiedzieć podniósł torebkę i uniósł brew. Podpuszczał ją. Annie nigdy nie uważała się za szczególnie odważną, ale obeszła kontuar dookoła. Skinął na nią by usiadła na stołku obok niego.

Wiedząc, że głupio byłoby odmówić wstała i potarła swoje udo jedną ręką. Zauważył to. „Bolała cię dzisiaj?”

„Co?” Spojrzała w dół. „A, nie, nie zbyt. To nawyk.” Zawsze była nieco boląca o poranku. „A więc śniadanie?”

Jego oczy zmieniły się patrząc na nią w kocie między jedną a drugą chwilą. Wciągnęła w siebie oddech na widok intensywności zielono-złotego spojrzenia. „Wow.”

Uśmiechnął się. „Zagrajmy w grę.”

Miała wrażenie, że igranie z tym wielkim kotem było bardzo złym pomysłem, ale ponieważ i tak poddała się już swojemu szaleństwu, powiedziała „Jakie są reguły?”

„Zamknij oczy. Zjedz, to co ci podam, i powiedz mi co to jest.”

Wizja bycia karmioną przez niego sprawiło, że jej serce zaczęło bić z prędkością światła. „Co dostanę, jeżeli zgadnę poprawnie?”

„Tajemniczą nagrodę.” Jego rzęsy opadły, a ona pomyślała, że wychwyciła w jego spojrzeniu coś wirującego na samej krawędzi, coś co rozświetlało je w nieposkromionym męskim pragnieniu, ale gdy ponownie na nią spojrział, w oczach tego leoparda nie było nic, poza rozbawieniem. „Zgadzasz się?”

„Tak.” Obserwowała oczarowana jak otwierał papierową torebkę tymi muskularnymi rękami, które pragnęła mieć na sobie.

„Zamknij oczy kochanie.”

Przełknęła swój głód zupełnie innego rodzaju i pozwoliła by jej rzęsy opadły na dół. Sprawilo to, że stała się jeszcze bardziej świadoma jego zapachu, jego ciepło, samej jego obecności. Kiedy zmienił swoją pozycję kładąc jedną ze swoich nóg na zewnątrz jej stołka, całkowicie ją więżąc, otworzyła usta by mu powiedzieć ... coś.

Ale jego palec otarł jej usta. „Spróbuj”

Był wszędzie dookoła jej, w jej krwi, w jej oddechu. Gubiąc bieg myśli zacisnęła zęby wokół kęsu, który położył na jej ustach. To puszyste coś praktycznie rozpląnęło się w jej ustach, oblizala je nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Wydawało jej się, że Zach zamarł w tym momencie w bezruchu, ale gdy się odezwał, jego słowa brzmiały lekko. „Zgadłaś?”

„Dunka.”

„Źle.” Chciała otworzyć oczy, ale on powiedział, „Nie, trzymaj je nadal zamknięte.”

„Dlaczego?”

„Dam Ci jeszcze jedną szansę. Teraz jesteś mi winna jednego karniaka. Zobaczmy, czy jesteśmy w stanie wyrównać wynik.”

„Karniaka?” Zastanawiała się, dlaczego myśl o tym wypełniała ją podekscytowaniem. „Nie mówiłaś wcześniej nic na temat karniaków.”

„Nie pytałaś.”

Dokładnie tak, jak myślała wcześniej – granie z tym kotem było samemu proszeniem się o kłopoty.

„Pytam teraz.”

„Później. Najpierw spróbuj tego.” Włożył jej do ust coś innego, a ona ugryzła, zdeterminowana by tym razem odgadnąć poprawnie – Zach brzmiał zdecydowanie zbyt zadowolony z myśli, że jest mu winna karniaka.

Uśmiechnęła się. „Ciastko jagodowe.”

Jego palce otarły się o jej usta sprawiając, że otworzyła oczy na oścież. „Okryszek,” powiedział.

„Oh.”

Tym razem nie odwzajemnił uśmiechu, obserwując ją z intensywnością, która przypominała jej, że mimo całej jego skłonności do zabawy, był on żołnierzem CiemnejRzeki. A CiemnaRzeka kontrolowała ogromny obszar San Francisco. Mało tego, byli oni sprzymierzeni z rządowymi krwi wilkami ŚnieżnymiTancerzami.

„O czym myślisz?” zapytał.

„Że jesteś niebezpieczny.”

„Nie dla ciebie,” powiedział. „Nie ugryzę cię, chyba, że ładnie mnie o to poprosisz.”

Gorąco oblało jej policzki, gdy usłyszała tą droczącą obietnicę, i była więcej niż zadowolona, że w tym momencie usłyszeli dzwonek ekspresu do kawy. „Kawa jest już gotowa, przyniosę ją.”

Wypuścił ją, ale miała wrażenie, że ich gra dopiero się zaczęła. I to ona była w niej zwierzyną.

Zach chciał jęknąć z frustracji, gdy obserwował Annie krzątającą się po kuchni. Znalazł się o włos od pocałowania jej tak, że straciłaby oddech, gdy oblizwała usta. Doskonałe, pełne, proszące-się-o-ugryzienie usta. Oparł się pokusie z dwóch powodów. Pierwszym było to, że kot lubił pościg.

Drugim zaś to, że mężczyźnie podobała się myśl o tym, że Annie topniała pod wpływem jego dotyku. Planował, że będzie ją uwodził, aż będzie dla niego mruczeć.

„Kawa.” Położyła przed nim kubek, wziął z niego łyka, starając się poprawnie zachowywać, podczas gdy jedynym czego pragnął było przyciągnięcie ją do siebie blisko i po prostu wzięcie jej. Cierpliwości, powiedział sobie. Ostatnim czego pragnął było odstraszenie Annie z powodu dzikiej furii swojego pragnienia.

„Dobra.” Westchnął doceniając wyśmienity smak kawy, podał jej ciastko i puszystego croissant'a z czekoladowym nadzieniem. „To powód twojego karniaka.”

Wykrzywiła twarz w grymasie na jego widok. „A czy wygrana i strata nie anulują się wzajemnie?”

„Nie. Odbiorę sobie swojego karniaka.” Jego oczy powędrowały do jej ust i pozostały tam na dłuższą chwilę. „Pocałunek Annie. Jesteś mi winna pocałunek.”

Jej usta otworzyły się, oddech zaś szeptał w lekkim westchnieniu. „A ...” odkaszlnęła by odzyskać głos „moja wygrana?”

„Dam ci ją później.” Chciał upajać się jej zapachem, który teraz był doprawiony uwodzicielskim zapachem jej rosnącego pragnienia. Jednakże nie było ono nawet w przybliżeniu na wystarczającym poziomie, by satiate dzikość jego własnego potrzeby. Ale kot był cierpliwym myśliwym. Planował ugłaskać i skusić Annie Kildaire do tego stopnia by tak desperacko go pragnęła, jak on jej, i to zanim ten dzień się skończy. „A tera jedz, albo się spóźnimy.”

Skubała swojego croissant'a posyłając mu krótkie spojrzenia, gdy kończył bagietkę, którą kupił dla siebie. „Kiedy zamierzasz ... odebrać mój dług?” zapytała po tym jak sprzątała z kobiecą wydajnością kubki. Czynność ta, nie była jednak w stanie zamaskować tego jak na niego reagowała.

„Mam na to cały dzień.” Uśmiechając się ześliznął się ze stołka. „Gotowa?”

„Gdy się tak uśmiechasz zdecydowanie wyglądasz jak kot,” powiedziała. „Droczenie się ze mną sprawia ci przyjemność.”

Obszedł kontuar dookoła i wziął od niej koszyk, który podniosła z małego stoliczka stojącego w jednym z narożników pokoju. „Co to?”

„Spakowałam kilka rzeczy na piknik, i trochę przekąsek na drogę.”

Zajrzał do środka. „Ciasto czekoladowe.”

„Wykwintne ciasto czekoladowe,” powiedziała z uroczą nutką dumy, która sprawiała że miał ochotę zażądać swojego karniaka tu i tam. „Zrobiłam je wczoraj wieczorem, żeby dać mu czas by trochę przeszło.”

„Będiesz nowym najlepszym przyjacielem Sach'y.” Pochylił się i szeptając jej prosto do ucha otarł o nie ustami mówiąc „I, tak, Nauczycielko, lubię się z tobą droczyć.”

Gdy Zach wycofywał sprzed jej parterowego mieszkania na ulicę, Annie nadal nie doszła jeszcze do siebie po wrażeniu, jakie wywołał w niej dotyk jego ust na jej skórze. Jego droczenie się było zabarwione niczym nie skrywanym seksualnym pragnieniem, ale nie była całkowicie pewna jak daleko on to posunie. Czy mu ulegnie, jeżeli będzie nalegał?

Pokusa była oślepiająco silna. Był on nie tylko prześliczny na jeden z najbardziej męskich sposobów, ona najzupełniej w świecie lubiła go. Już teraz wiedziała, że bycie z Zach'em, choćby na jedną noc, byłoby rozkoszne. On nie byłby nawet w najmniejszym stopniu samolubny, pomyślała. Przyjemność jego partnerki miałyby dla niego znaczenie. A, znając jego naturę, mało prawdopodobne było by pragnął jakiegokolwiek zaangażowania.

Idealnie.

A jednak Annie zdała sobie sprawę, że się waha. Już teraz reagowała na niego w silniejszy sposób niż reagowała na jakiegokolwiek mężczyznę w całym swoim życiu. Jak ona później by się czuła, gdyby się z nim przespała, poznałaby go w tak intymny sposób ... a później obserwowałaby jak odchodzi? Jej umysł podesłał jej pokaz obrazów. Wszystkie przedstawiały jedną kobietę. Kobietę, która nosiła w oczach lata różnych zawodów emocjonalnych.

„Patrz.”

Poderwała się na dźwięk jego głosu. „Co?”

„Tam.” Wskazał za okno. Jej oczy rozszerzyły się na widok parady staromodnych samochodów po drugiej stronie drogi, wszystkie miały wielkie rozmiary i lśniącą farbę. Były tak stare, że nie miały w sobie możliwości unoszenia się nad ziemią, ale było w nich coś bardzo seksownego. „Wyglądają niesamowicie. Zastanawiam się, gdzie jadą?”

„Czytałem coś na temat pokazu starych samochodów jakieś dwadzieścia minut drogi stąd.

Moglibyśmy tam się wybrać po dzisiejszym pikniku.”

Pomimo jej strachu z powodu tego jak szybko wniknął w jej skórę, nie mogła powstrzymać się od rozkoszy, którą odczuwała na myśl, że chciałby spędzić z nią więcej czasu. Jednakże rozczarowanie deptało temu uczuciu zaraz po piętach. „Muszę być o szóstej z powrotem,” powiedziała. „Jestem umówiona na kolację rodzinną.”

Zach posłał w jej kierunku krótkie spojrzenie. „Nie brzmisz zbyt entuzjastycznie.”

Rozumiała zaskoczenie w jego głosie. Wszystkie koty CiemnejRzeki jaki znała miały ze sobą wspólną jedną rzecz – rodzina była skalną ostoją ich świata. A Stado było dla nich jednym wielkim przedłużeniem tej rodziny – więcej niż raz na organizowane przez nią wywiadowki przychodzili starsi członkowie stada, gdy rodzic dziecka był chory lub nie mógł się uniknąć spóźnienia na nią.

„Moja mama cały czas próbuje mnie swatać z facetami.”

Wyraz twarzy Zach'a uległ zmianie i, po raz pierwszy, zobaczyła w nim bezwzględnego żołnierza.

„Jakiego rodzaju facetami?”

„Wykładowcami.” Wzruszyła ramionami. „Mama i tata są oboje profesorami na Berkeley – wykładają matematykę i fizykę.”

„Akademyści są w twoim typie?”

„Nie.”

Ponownie na nią spojrział, a jego oczy zmieniły się w leoparcie. „Jesteś tego pewna?”

„Dosyć.” Uświadomiła sobie, że nie dała sobie prawa by czuć się onieśmielona przez poczucie wiszącego w powietrzu niebezpieczeństwa. Jeżeli ustąpiła by na palec, Zach wziąłby całą rękę. I choć ona może i nie była kobietą z dominującą osobowością, było dla niej ważne by Zach ją szanował. Wykrzywiła twarz w grymasie. Oczywiście, że było to ważne, ale ta myśl była tak jaskrawa, tak silna, tak pochodząca z samego jej wnętrza – jak gdyby jej umysł wiedział o czymś czym nie był jeszcze gotowy podzielić się z jej świadomością.

W tym momencie Zach znowu się odezwał przerywając jej potok myśli. „Więc podarujesz sobie dzisiejszą kolację.” To był prosty i oczywisty rozkaz.

Annie otworzyła usta. Wydostało się z nich, to „Nie, zabiorę cię na nią ze sobą.”

ROZDZIAŁ 5.

Uśmiech Zach'a był pełen samozadowolenia. „A co powie na to twoja randka w ciemno?”

Nie mogła uwierzyć w to, co właśnie zrobiła, rozkazała mu zrobienie czegoś. Więcej, nie mogła uwierzyć, że on na to przystał. „Prawdopodobnie – Bogu Dziękuję.”

„Co?”

„Moja kuzynka Caroline też pracuje na uniwersytecie. Mężczyźni przychodzą spodziewając się posągowej blond piękności intelektualistki, a dostaje im się ja.”

„I co?”

Zrobiła minę zastanawiając się czy znowu się z nią droczył. „Jestem całkowitym przeciwieństwem Caro, dwóch bardziej różnych od siebie osób nie sposób znaleźć.” Wzruszył ramionami. „Chcesz posłuchać trochę muzyki?”

Zaskoczona zamrugała powiekami na sposób w jaki tym prostym zdaniem zamiótł na bok rozczarowania z przeszłości. Gdyby już go nie lubiła, to właśnie sprawiłoby że by zaczęła. „Nie, muszę ci coś powiedzieć na temat mojej mamy.” Przełknęła, zdając sobie sprawę z bałaganu w który sama się wpędziła. Gdyby nie wspomniała o kolacji, mogłaby uniknąć tego wszystkiego.

Zach jęknął. „Tylko mi nie mów, że jest wegetarianką” powiedział, tak jakby to była najgorsza możliwa rzecz na świecie.

Z drugiej strony dla zmiennokształtnego leoparda, pewnie taka właśnie była. „Nie.” Po raz pierwszy nie był w stanie sprawić żeby się uśmiechnęła mimo siebie samej. „Moja mama jest nieco ...” próbowała znaleźć łatwy sposób by to powiedzieć, i poległa ... „uprzedzona w stosunku do zmiennokształtnych.”

„Ah. Pozwól mi zgadnąć – uważa, że jesteś tylko o krok od zwierząt?”

Czuła się bardzo, bardzo niezręcznie dyskutując o tym, ale musiała go ostrzec na temat tego czemu może stawić czoła, gdyby zdecydował się pójść z nią na tą kolację. „Nie jest aż tak oczywista w swoich uprzedzeniach. Nie ma problemu z innymi ludźmi, podziwia Psy, ale nigdy nie chciała, żebym umawiała się lub przyjaźniła z ...” uniosła palce robiąc znak cytatu ... „nieokrzesanym zmiennokształtnym elementem.”

„A ty?” Zwodniczo łagodnie zapytał.

„Obrażasz mnie Zach” odpowiedziała mu równie łagodnie. „Jeżeli właśnie tak myślisz na mój temat ...”

Przeklął. „Przepraszam Annie, masz rację, zachowuję się jak dupek. Moją jedyną wymówką jest to, że to czuły punkt.”

„Wiem.” Nie mogła go winić, za jego reakcję. „Przez to czuję się naprawdę niezręcznie, choć próbowałam przekonać ją do innych przekonań, ale nigdy mi się nie udało.”

„A co ona myśli na temat tego, że uczysz w szkole z taką dużą populacją zmiennokształtnych?”

„Że jest to moja wersja buntu.” Roześmiała się widząc wyraz jego twarzy, niezręczność rozmyła się gdzieś po drodze. „Nie, nie wydaje się, żeby zdawała sobie sprawę z tego, jestem już duża, jakby powiedziały dzieci.”

„Dlaczego pozwalasz, żeby uchodziło jej to na sucho?”

Zaczynała się już spodziewać od niego pytań prosto z mostu. „Moja mama była ze mną w tym pociągu. Próbowala, próbowała i próbowała bez końca wydostać mnie stamtąd, choć byłam przygnieciona taką ilością wraku, że nie miała najmniejszej szansy żeby ta kupa żelaza chociaż drgnęła.” Jej głos załamał się pod wpływem siły wspomnień. „Miała wtedy złamaną rękę, ale nie uroniła z tego powodu nawet jednej łzy. Po prostu nie przestawała próbować mnie stamtąd wydostać.”

Zach sięgnął ręką by przesunąć dłonią po jej policzku. „Ona cię kocha.”

Odnalazła w tym dotyku komfort, a kiedy z powrotem zabrał swoją dłoń na kierownicę, zdała sobie sprawę, że w jakiś sposób przekazał jej siłę. „Tak. Właśnie dlatego pozwalałam by tak wiele jej uchodziło.” Oparła głowę o siedzenie. „Ten podziw, który ma dla Psy, sposób w który niemal ich ubóstwia, również ma swoje korzenie w wypadku.”

„Jak to?”

„Był tam pewien chłopiec – nie wiem skąd się tam wziął, ale był mały, może w moim wieku, albo młodszy. Miał oczy kardynała.” Dostała dreszczy na wspomnienie chłodu w tych niezwykłych oczach o kolorze czarnego aksamitu usianego białymi gwiazdami. Psy mają życie pozbawione emocji, ale nigdy nie widziała by dziecko było tak całkowicie chłodne. „Podniósł ze mnie wrak.”

„Telekinetyk.” Zach zagwizdał. „Miałaś szczęście.”

„Tak.” Rada nie wypuszczała swoich telekinetyków by zajmowali się tak przyziemną pracą ratowniczą – zwłaszcza nie, gdy w wypadek dotykał głównie ludzi i zmiennokształtnych.

„Ratownicy medyczni powiedzieli mi, że uratował mi życie. Moje organy wewnętrzne były bliskie zapadnięcia – jeszcze kilka minut, a nie przeżyłabym tego.”

„Dowiedziałas się kiedykolwiek kim on był?”

Potrząsnęła przecząco głową. „Zniknął w tym chaosie. Zawsze myślałam, że teleportował się tam z innej lokalizacji po tym jak jakoś zobaczył mnie na żywo w telewizji. Pamiętam, że zdalnie sterowany helikopter przelatywał nade mną, i jeżeli był wystarczająco silny by unieść taką ilość wraku, był również wystarczająco silny do tego by być w stanie się teleportować.” Nie mogła sobie wyobrazić siły woli, jaka była potrzebna by okiełznać taką ilość mocy. „Nie mógł być w pociągu – jego ubranie było bez skazy, a on nie miał na twarzy nawet jednej smugi.”

„Psy nie rodzą się pozbawieni emocji,” powiedział jej Zach, „są tak tresowani. Więc mogło być tak, że nadal był wystarczająco ludzki by czuć potrzebę niesienia pomocy, gdy zobaczył co się stało.”

„Skąd wiesz o tym tresowaniu?” Sekundę później sama odpowiedziała sobie na własne pytanie.

„Twój alfa jest związany z kardynalnym Psy.” Wiadomość o tym związku wysłała fale szoku przez cały kraj.

„Sascha,” powiedział przytakując. „Vaughn, jeden z Strażników, jest również związany z Psy.”

Nie mogła wyobrazić sobie członka zimnej rasy Psy stawiającego czoła emocjom. Ale zmiennokształtni leopardzi wiązali się na całe życie, a więź między pokrewnymi duszami była tak olśniewającym przyciąganiem widocznym nawet dla ludzkiego obserwatora. Jeżeli te kobiety związały się z kotami CiemnejRzeki, były bez wątpienia równie olśniewające i silne jak inne kobiety z stada, które miała okazję zobaczyć. „Poznam je dzisiaj?”

„Wiem, że Luc i Sascha przychodzą. Bardzo prawdopodobne, że Faith i Vaughn również.” Zjechał w cichą drogę otoczoną drzewami. „Postaram się odwieźć ciebie przed szóstą, żebyś mogła przygotować się do kolacji, ale możemy się nieco spóźnić.”

Ugryzła wnętrze policzka. „Wydaje mi się, że chyba powinnam ją odwołać. Naprawdę nie chcę, by moja mama ... było by mi bardzo źle, gdybyś poczuł się ...”

„Ej,” powiedział posyłając jej spojrzenie, które wiele mówiło o żołnierzu który tkwił w jego wnętrzu, „Jestem dużym chłopce. Potrafię o siebie zadbać. Obiecuję.”

Obietnice są po to, by ich dotrzymywać.

Decydując się mu zaufać, wykopała z kieszeni swoich dzinsów telefon. „Powie mamie, że przychodzę z kimś, i że się nieco spóźnimy.”

„Tak. To da czas twojej randce by znaleźć inną partnerkę.” Ta groźna nuta wróciła do jego głosu.

Jej żołądek ścisnął się. „Zach?”

„Równie dobrze mogę to od razu powiedzieć, by było to jasne.” Zaparkował samochód w małej zatoczce i odwrócił się by oprzeć dłoń o górną krawędź jej siedzenia. „Nie jestem zbyt dobry w dzieleniu się.”

Przełknęła. „Oh.”

Zach mógłby skopać sobie tyłek. Zadał sobie tyle trudu by uśpić jej instynkt i sprawić by się zrelaksowała, a potem jego kot wynurzył się w wybuchu prymitywnej zazdrości.

„Przestraszona?”

Nieśmiała ostrożność wdarła się w jej oczy, ale potrząsnęła głową. „Powiedziałeś, że nie ugryziesz mnie, chyba, że sama poproszę ... bardzo ładnie.”

Zaskoczenie sprawiło, że kot zamarł w bezruchu. Zapomniał, że pod tymi rumieńcami i dużymi brązowymi oczami była kobieta, która była wystarczająco gotowa do tego, by złapać go na jego słowach. „To prawda,” przeciągnął się, wypuścił kota by mógł się pobawić. „Choć bliżej i mnie poproś.”

Znowu potrząsnęła głową.

„Proszę.”

Jej policzki zarumieniły się, ale on wiedział, że ta temperatura nie wynikała z zakłopotania. Jej podniecenie niezwykle szeptało w zamkniętej przestrzeni samochodu, narkotyk w którym jego kot mógł się wylegiwać się całymi godzinami. Ale tak naprawdę chciał się owinać nią całą. Przysunął się nieco bliżej.

Uniosła telefon do góry. „Muszę wykonać ten telefon.”

Jej głos był zapierający dech, jej ton był urywany.

Jego instynkt podpowiadał mu by nadal naciskał, ale nie chciał sprawić by czuła się przyciśnięta do muru. Nie, pomyślał, z powrotem siadając na swoim miejscu, woli droczyć się z nią w otwartych ramionach lasu. „Dalej, kochanie.” Uśmiechnął się. „Mam cały dzień na to by się z tobą bawić.”

Zrobiła nagły wdech. „Właśnie to teraz robisz? Bawisz się ze mną?”

„Jasne.” Wprowadził pojazd z powrotem na drogę, wiedząc, że mówiła o czymś więcej niż tylko obietnica podczas droczenia się – ładna, seksowna Annie Kildaire myślała, że zmierzają w kierunku

szybkiego, gorącego numerku. Uśmiechnął się do siebie w duchu. Biedna mała dozna piekielnej niespodzianki, gdy powie jej prawdę, ale teraz nie była jeszcze na to gotowa. „W najlepszą grę na świecie.”

Zamilkła na kilka minut, a potem usłyszał jak wpisuje kod by wykonać rozmowę. Mógł słyszeć obie strony rozmowy, ponieważ była blisko niego. Większość ludzi, którzy mieszkali ze zmiennokształtnymi zazwyczaj sprawiała sobie bezprzewodowe słuchawki do uszu, by ich rozmowy były prywatne. Będzie musiał sprawić Annie jeden z nich, pomyślał rozkojarzony.

„Mamo, tu Annie. Co do dzisiejszego wieczoru,” zaczęła.

„Nie wąż się go odwoływać, Angelica'o Kildaire.”

Angelico?

„Nie robię tego,” powiedziała Annie, próbując najwyraźniej utrzymać na wodzy swój temperament w obliczu tak ostrej odpowiedzi. „Spóźnię się trochę, i ...”

„Robimy to dla ciebie,” wtrąciła jej matka. „Ostatnie co możesz zrobić to przynajmniej pojawić się na czas.”

Annie przycisnęła palce do czoła i wydawało się, że odlicza w myślach do pięciu. „Przyprowadzę ze sobą gościa,” powiedziała bez żadnego wstępu. „Ma na imię Zach.”

Całkowita cisza po drugiej stronie linii. A potem, „Dobry Boże, Annie. Teraz mi to mówisz. Będę musiała znaleźć jakąś inną kobietę by wyrównać balans przy stole. Kim on jest?”

„Żołnierzem CiemnejRzeki”

Tym razem cisza była dłuższa i cięższa. Zach mógł poczuć niepokój Annie wywołany tą reakcją, ale był z niej dumny, że wytoczyła otwarcie swoje działa.

„Mamo?”

„Nie jesteś trochę za stara na takie dziecięce gierki?” zapytała jej matka. „Wiem, że niektóre kobiety uważają tych nieokrzesane typy za atrakcyjne, ale ty masz rozum. Jak ci się wydaje, na jak

długo uda ci się utrzymać jego zainteresowanie?”

Kot Zach'a uśmiechnął się ze złowieszczym rozbawieniem. Był przyzwyczajony do uprzedzeń, które przejawiali niektórzy ludzie, i większość Psy, na temat zmiennokształtnych. Przez większość czasu, spływało to po nim. Ale tym razem, miało to znaczenie. Ponieważ tu chodziło o mamę Annie.

„Nie będę z tobą na ten temat dyskutować,” powiedziała Annie tonem, który wyrażał ostateczność.

„Będziemy razem na kolacji. Jeżeli wolałabyś, żebyśmy nie przychodzili, po prostu to powiedz.”

„Nie, przyprowadź go,” padła natychmiastowa odpowiedź. „Chcę poznać tego Zach'a, który sprawił, że rozstawiasz własną matkę po kątach.” Rozłączyła się.

Annie wpatrywała się w telefon przez kilka dobrych chwil, zanim włożyła go z powrotem do kieszeni. „Jak dużo słyszałeś?”

„Wszystko.”

Przekręciła się niezręcznie. „Przepraszam...”

„Annie, kochana, zostaw swoją mamę mnie.” Posłał jej uśmiech lśniący celową nie skrywaną dzikością.

„Dziś, to ja chcę poprowadzić cię na manowce.”

Jej odwzajemniający uśmiech był nieco nieśmiały ale pełen cichej psoty, którą jak się domyślał, większość ludzi nigdy nie dostrzegała. „Jesteś pewien, że nie jestem już poza nawróceniem?”

Zaśmiał się pod nosem. „Jak mogłabyś być mając na imię Angelica?”

Wykrzywiła twarz w grymasie. „Jestem Annie, nie Angelica.”

„Lubię Angel.”

„To znaczy, że lubisz gdy twoje kobiety zachowują się anielsko?”

Znowu zakrztusił się śmiechem. „Nie, kochanie, lubię moją kobietę dokładnie taką jaka jest.”

Wiedział, że ją zaskoczył, czekał by zobaczyć jak na to zareaguje.

„Więc, to ... ty chcesz więcej niż tylko jednego dnia?”

Nie zamierzał ją okłamywać. „Uciekniesz, jeżeli powiem, że tak?” Zjechał w obręb lasu skręcając w kręty szlak, który poprowadzi ich do jednego z mniejszych wodospadów. W tej chwili był to tylko drobny strumyczek z powodu zimna, ale i tak nadal był to widok, który po prostu trzeba było zobaczyć.

„Jestem tu dzisiaj, czyż nie?” Zapytała z drobnym przekomarzeniem się.

Smakując pikanterię tego zdania na koniuszku swojego języka, stwierdził, że lubi kiedy Annie zachowuje się w ten sposób. „Całkiem sama z wielkim, złym kotem, który ponownie rozważa swoją politykę na temat gryzienia.”

Podniecenie pomalowało powietrze, musiał zatrzymać oddech by powstrzymać swoje najbardziej prymitywne instynkty. „Spójrz przed siebie,” powiedział zachrypniętym z podniecenia głosem.

„Oh!” Jej oczy stały się wielkie. „To łoś,” wyszeptała, tak jakby się bała, że zwierze ją usłyszy.

„Jego łopaty są ogromne.”

Zach zwolnił prędkość pojazdu do pełzającej, ale łoś złapał jego zapach i pognał między drzewa.

„Przepraszam. Zwierzęta mają zwyczaj umykania w chwili, gdy tylko wyczują leoparda. Właśnie dlatego opiekuję się drapieżnikami – byłoby mi ciężko sprawdzać dane na temat zwierzyny płowej (niedrapieżnej).”

„Wiedzą, że są zwierzyną.” Spojrzała na niego. „Polujesz na nie?”

„Gdy kot tego potrzebuje, tak.” Zerknął na nią. „Poradzisz sobie z tą świadomością?”

„Uczę sporo małych kotów,” przypomniała mu w patronalnym tonie nauczycielki. „Mogę nie być ekspertem na temat zachowania zmiennokształtnych, ale podłapałam wystarczająco dużo by wiedzieć, że gdy znajdujecie się w zwierzęcej formie, zachowujecie się zgodnie z potrzebami waszego zwierzęcia.”

Nie mógł się powstrzymać. Obrócił się w jej stronę i kłapał na nią zębami, sprawiając, że aż

podskoczyła. Gdy zaczął krztusić się ze śmiechu, zmrużyła oczy. „Jesteś równie zły co Bryan. On non stop robi tak Katie.”

„W takim razie, zakłady obstawiają, że czuje do niej miętę.”

Jej usta zadrżały w uśmiechu. „Ja też tak myślę. Ta bójka była z powodu Katie?”

„Podstępnie, Panno Kildaire, ale zaprzysięgałem dochować tajemnicy.”

Śmiejąc się z powodu miny, którą zrobiła słysząc jego odpowiedź, przechylił się w jej stronę i pociągnął ją za kucyk. „Gotowa na małą przebieżkę?”

Cienie wdarły się na jej oblicze. „Myślisz, że nie dam rady?”

Zaparkował pojazd na boku szlaku i obrócił się w jej stronę. „Nie znam jeszcze twoich ograniczeń,” powiedział jej szczerze. „Właśnie dlatego pytam.”

Zarumieniła się. „Przepraszam. Jestem nieco drażliwa na tym punkcie.”

Wzruszył ramionami. „Jeżeli będę uważał, że nie możesz czegoś zrobić, to sprawię, że nie będziesz tego robić.” Obrona słabszych była instynktowna. Bronienie Annie najprawdopodobniej stanie się obsesją.

„Sprawisz, że nie będę tego robiła?” - był to łobuzerski pomruk ludzkiej kobiety, która metaforycznie rozprostowywała swoje szpony.

„Zdecydowanie.” Wytrzymał jej spojrzenie. „Jestem elastyczny, ale nie jestem popychadłem.”

Jej podniecenie wzrosło, gdy wypowiadał te słowa, ale również wzrósł jej gniew. „Tak, jakbym w to wierzyła.”

„Annie jesteś przyzwyczajona do akademickiego typu zachowania, który najprawdopodobniej pozwalał byś się po nich przeczołgała jak walec.”

„Zaczekaj chwileczkę,” zaczęła, strzelając oczami z temperamentem.

Boże, ale ona ładna. Sięgnął do przodu, podczas gdy była rozproszona, ścisnął jej podbródek. I pocałował ją.

ROZDZIAŁ 6.

Była bardziej miękka, niż sobie to wyobrażał, bardziej pełen przepychu niż cokolwiek, czego doświadczył. Kot i mężczyzna, obaj zamruczeli we wnętrzu, a gdy jej usta rozchyliły się w westchnieniu, wniknął w ich środek by jej spróbować. Słodka i kwaśna, niewinna i kobieca, była jego własnym osobistym gatunkiem upojenia.

Przygryzł jej dolną wargę, posaż ją i pozwolił jej westchnąć w kolejnym oddechu zanim ponownie ją pocałował. „Mmm.” Był to dźwięk czystej przyjemności, gdy oddawał się rozkoszy pragnienia by dotknąć swojej kobiety. Zmiennokształtni leopardy byli szczególnie wyczuleni na dotyk z zasady – coś, co przenosiło się w zmysłowe oddanie w związku. Nie zawsze musiało ono prowadzić do seksu. Czasami chodziło po prostu o przyjemność cielesnego kontaktu.

Gdy się odsunął, jej usta były nieco opuchnięte, a jej źrenice rozszerzone. Potarł kciuk o jej dolną wargę i próbował opanować swoją rosnącą potrzebę. Nie była gotowa, jeszcze nie. Jak nauczył się dzisiejszego poranka, jej delikatna osobowość skrywała silną potrzebę niezależności – w chwili, gdy tylko dowiedziałyby się czego naprawdę pragnął, przestałyby się z nim bawić.

A to by było po prostu niedopuszczalne. „Wiesz jak pocałować mężczyznę, Angel.” Opuścił swoje spojrzenie na wzrastającą i opadającą wypukłość jej hojnego biustu. Pokusa by go popieścić była tak obehwładniająca, zabrał swoją rękę z jej podbródka i przejechał nią po swoich włosach. „Co do wspinaczki pieszej...?”

Wykonała ostre potaknięcie. „Mogę iść.”

„Powiesz mi, jeżeli będzie boleć.”

„Nie będzie.”

Marszcząc brwi chwycił ponownie jej podbródek i tym razem, nie bawił się. „Mówię serio Annie. Muszę być w stanie móc ci zaufać. Daję ci to. Ty daj mi uczciwość. To będzie sprawiedliwe.” Jej wyraz twarzy zmienił się, tym razem prawdziwy uśmiech wykwitł na jej ustach. „Powiem.

Obiecuję. Pewnie trochę będzie boleć, ale to normalne. Jeżeli pogorszy się ponadto, powiem ci o tym.”

Chciał ją ponownie pocałować, ale doskonale zdawał sobie z tego sprawę, że jeżeli nie wydobędzie ich z samochodu w tempie błyskawicy, skończy biorąc ją dokładnie tutaj – jak jakiś przypadkowy nastolatek w samochodzie rodziców. „Chodźmy.” Chwyając jej mały plecak, wrzucił do środka swoją butelkę wody i otworzył drzwi.

Dołączyła do niego kilka stóp od pojazdu, jej puchata żółta kurtka sprawiała wrażenie czystego lata.

„Wiem,” powiedziała, gdy jego oczy spoczęły na niej, „wyglądam jak mała kaczuśka.”

Nie wysilając się by samemu zabrać płaszcz, wziął jej dłoń. „Nie. Podoba mi się.” Jej ręka w jego była mała, ale nie była słaba. „Pasuje do ciebie.” Ładna, jasna i słoneczna, taka właśnie była jego Annie.

Przez chwilę spacerowali w ciszy, a on czuł jak jego bestia wzdycha w przyjemności. Las był domem, wołał do obu części jego duszy. Ale dzisiaj, miał nowy powód do szczęścia – Annie.

„Jesteś w formie,” powiedział po chwili.

„Nie mogę się z tobą równać.” Zrobiła smutną minę. „Wiem, że skrucasz swój chód z mojego powodu.”

Nawet tego nie zauważył, było to dla niego tak naturalne. „Oczywiście ...” powiedział stwierdzając fakt. „Jak mógłbym się do ciebie dostać, gdybym zostawił cię w kurzu, który by się za mną unosił?”

Jej uśmiech był zdumiewający, ale powiększał się aż jego leopard kąpał się w jego ciepłe, całkowicie nim pochłonięty. „Ćwiczę,” powiedział. „Muszę, albo noga mi ścierpnie.”

„Każdego dnia?”

Przytaknęła. „Teraz to już nawyk.” Wzięła głęboki wdech spoglądając w górę szlaku, gdy ten wplatał swoją drogę w głąbię lasu. „Jak tu pięknie.”

„Tak.” Patrzył jak jej twarz nasycy się radością i poczuł ostre jak brzytwa uczucie zazdrości. Kot naprawdę nie był dobry w dzieleniu się. Mężczyzna również miał braki w tej dziedzinie – chciał by to właśnie on sprawiał, że jej twarz rozświetlałaby się w rozkoszy. Już niedługo, obiecał sobie. Zerknęła na niego, jej uśmiech zmienił się w typowo kobiece oblicze świadomości. „Zach.” Jej usta rozszerzyły się.

Dla niego było to wystarczająco znaczące zaproszenie. Pochylając głowę zażądał kolejnego pełnego śmiałości pocałunku, przesuwał rękę po jedwabnym cieple jej karku. Gdy jej ręce spoczęły na jego klatce piersiowej, kot rozciągnął się w jego wnętrzu w przyjemności. Chciał tych rąk na jego nagim ciele, jego głód jej dotyku był tak wysoki, że sprawiłby, że uciekłaby, gdyby tylko o nim wiedziała.

Mając to w pamięci, w ział się na nowo w ryzy. Mimo to, nie mógł się powstrzymać, by nie uszczypnąć jej zębami w wargę.

Jej oczy rozszerzyły się mimo że jej ręce zacisnęły się na jego klatce. „Miałeś tylko jednego karniaka.”

Poczuł jak jego usta wyginają się w uśmiechu. „Dolicz to do mojego rachunku,” powiedział bez cienia skruchy.

Roześmiała się, a od tej chwili on wiedział, że będzie to jeden z najlepszych dni jego życia.

Kilka godzin później Annie westchnęła opierając swoją głowę o zagłówek siedzenia, gdy Zach wioził ich na spotkanie Kręgu Stada. „To było cudowne. Dziękuję.”

„Pasujesz tutaj,” powiedział cicho, w jego głosie brakowało obecnej w nim zazwyczaj trzpiotowatości. „Nie przeraża cię wiek drzew, ogrom lasu.”

„Sprawia, że czuję się wolna,” przyznała. „Tutaj, nikt mnie nie obserwuje, nie czeka na moje potknięcie.” Zastanawiała się jak to się stało, że tak szybko mu zaufała – wystarczająco szybko by

wyjawić mu jej ukrytą słabość, którą skrywała nawet przed najbliższymi przyjaciółmi.

Przerażało ją to trochę, ta intensywność uczuć wzbierających w jej sercu. Próbowwała wytłumaczyć sobie, że to nic takiego, tylko głupie zauroczenie, ale jedyne o czym mogła myśleć to sposób w jaki jego pocałunki ciągnęły ją za najdalsze zakamarki duszy. Skradał je jej przez cały dzień, aż do momentu gdy jej usta pamiętały kształt jego ust, a jej piersi aż bolały pragnąc jego dotyku.

Przełknęła ślinę, próbując skierować swoje myśli w innym kierunku.

„Krąg Stada jest zazwyczaj trzymany w tajemnicy.”

„Nie zabieramy na niego obcych” przyznał jej rację. „Tylko tych, którym możemy zaufać, że uszanują naszą wiarę w nich.”

Jej serce rozpląnęło się słysząc to. „Dziękuję”

„Nie dziękuj mi jeszcze. Zaczekaj, aż poznasz stado – to bardzo wścibska grupka.”

Jej nerwy strzeliły w pełnej czujności gdy Zach zaparkował za kilkoma innymi pojazdami i obrucił się w jej stronę by przejechać palcami po jej policzku. „Nie denerwuj się.”

„Skąd ty ...”

„Mogę wyczuć to przez zmianę twojego zapachu.”

Chwilę później nadal tam siedziała mając w głowie wszystkie implikacje tego co właśnie jej powiedział, gdy on okrążył pojazd i otworzył jej drzwi. „Choć Angel. Stawmy czoła masom.”

Wysiadła, ale nie wzięła go za rękę. „Możesz wyczuć węchem zmiany mojego ciała?”

Obserwowała go, gdy sięgał na tylnie siedzenie po koszyk piknikowy.

„Tak.” Z koszykiem w jednej ręce, drugą wydobyl jej dłoń z kokona, który wokół siebie stworzyła z własnych ramion. „Czy to ci przeszkadza?” Popatrzył prosto na nią.

Po raz pierwszy od wielu godzin w jej oczach nie było nawet cienia flirtu. „Troszkę,” przyznała.

„Przyzwyczaisz się do tego,” powiedział tak, jakby było to nieuniknione.

Nie była tego taka pewna. Prywatność bardzo wiele dla niej znaczyła – spędziła niemal cały rok w

szpitalu, tylko po to by wrócić do domu pod nieustanną opiekę wiecznie czuwającej nad nią matki.

Te doświadczenia w połączeniu sprawiły, że aż do przesady strzegła swojej przestrzeni osobistej, a co było bardziej osobistego, bardziej prywatnego, niż jej własne ciało?

Zach zerknął na nią gdy przechodzili koło kolejnych pojazdów. „Dla nas jest to naturalne,” powiedział. „Nie zwracamy uwagi na jakiś szczególny zapach chyba, że jest to coś co ma dla nas znaczenie.”

„Ale inni ludzie będą wiedzieć,” powiedziała, czując kolejne węzły wiążące się w jej żołądku.

Mogła zaakceptować jej głód Zacha, zaakceptować, to że on miał jego świadomość, ale żeby wszyscy dookoła również byli tego świadomi?

Zach uniósł jej dłoń do swoich ust i pocałował ją w kostki palców, jego czułość ją rozbroiła. On, zdała sobie z tego sprawę, był dla niej dużo większym zagrożeniem, niż sobie początkowo zdawała z tego sprawę. Jeżeli nie będzie uważała, Zach Quinn skradnie jej serce i zostawi ją z niczym, urzeczywistniając największy koszmar jej życia. Ale nawet mając tego świadomość, nie mogła powstrzymać się by nie przysunąć się do niego bliżej, gdy ją do siebie przyciągał.

„Twoje podniecenie jest dla mnie jak wibrująca wstęga,” wyszeptał jej do ucha zachrypniętym z emocji głosem, „ale dla innych, to po prostu szum w tle. Będą skupieni na ich partnerach życiowych, kochankach, dzieciach – innych wstęgach. Są ich miliony w każdej otaczającej nas chwili.”

Jego wytłumaczenie miało sens, wystarczający do tego, by opuściła ją choć część napięcia ściskająca ją za żołądek. Jednakże, nie mogła nie czuć się trochę nieswojo gdy weszli na teren Kręgu. Kilkoro ludzi zawołało cześć na powitanie, i, ku jej szokowi, zdała sobie sprawę z tego, że choć nie wszyscy z nich byli rodzicami, znała ich całkiem sporą liczbę z powodu różnych wydarzeń w szkole. Przyjacielskość ich powitania przetoczyła się po niej w tryskającej życiem fali.

„Panno Kildaire, przyszła Pani!” Bryan ledwo wyhamował swój bieg u jej stóp. „Czy wujek Zach

pokazał Pani las?”

Mając świadomość, iż tą rozmowę śledziły oczy kilku zainteresowanych dorosłych przytaknęła w odpowiedzi. „Co porabiałeś?”

„Bawię się w chowanego z Priyanką” odpowiedział, po czym odbiegł kontynuować zabawę. Nadal uśmiechała się podążając za nim wzrokiem, gdy poczuła rękę Zacha u podstawy kręgosłupa.

„Choć, chcę cię komuś przedstawić.”

Poszła z nim, mając świadomość zaborczości, którą sygnalizowały jego gesty. Jego dominująca natura nie powinna sprawiać problemu – w końcu, to nie tak, jakby była jego bratnią duszą. Zniknie jak tylko zaspokoi z nią swoją ciekawość. „Gdzie jest kosz piknikowy?” zapytała próbując zignorować ukłucie bólu, które zostało spowodowane jej ostatnią myślą. W końcu, nie miała przecież, żadnego zamiaru przywiązywać się do jakiegokolwiek mężczyzny – nawet mężczyzny tak porywającego jak Zach.

„Dałem go jednemu z nastolatków,” Zach odpowiedział z uśmiechem tak szerokim, że nie mogła się powstrzymać by nie uśmiechnąć się w odpowiedzi do niego. „Cory umieści go razem z innym jedzeniem, tak aby każdy mógł chwycić to na co ma ochotę.” Zatrzymał się przy starszej kobiecie o włosach białych jak śnieg i twarzy, która była tak silnym echem jego własnej, że Annie wiedziała, że muszą być spokrewnieni. Nie tylko to, od razu stało się jasne po kim Zach odziedziczył swoją pocałowaną słońcem cerę i linię kostną.

Gdy pochylił się do przodu, by pocałować policzek kobiety, powiedziała ona na powitanie „Zach, kochanie.” Gdy jej oczy powędrowały do Annie, były równie ostre co jej ciało było stonowane. Biorąc pod uwagę sposób w jaki stała, subtelną siłę, która od niej emanowała Annie zgadła, że również musiała być żołnierzem. Nie było to zaskakujące – zmiennokształtni tak naprawdę nie zwalniali tempa życia, aż do momentu, gdy dobrze przekroczyli osiemdziesiąt lub dziewięćdziesiąt lat. „Kogo do mnie przyprowadziłeś?”

„Babciu, to jest Annie,” powiedział Zach, jego miłość do babci świeciła prosto przez jego oczy.

Uderzyło ją to po niżej pasa, sprawiając, że zaczęła się zastanawiać, jak by to było gdyby cała ta silna i otwarta miłość była skierowana właśnie na nią. „Moja babcia Cerise.”

Cerise wyciągnęła do niej obie dłonie w geście tak pełnym powitania, że nawet przez myśl Annie nie przeszło by odrzucić jej gest. „Nie pozwól by ten chłopak namówił cię na cokolwiek szalonego.

Jest przyzwyczajony, że zawsze wszystko wychodzi na jego, odkąd pierwszego dnia spojrzął na swoją matkę i zatrzepotał na nią tymi swoimi pięknymi rzęsami.”

Annie poczuła jak jej usta unoszą się w uśmiechu, ale zanim miała szansę odpowiedzieć, Zach przesunął ją w stronę pary identycznych nastoletnich bliźniaczek. „Zach!” wykrzyknęły, oplatając się wokół każdej jego strony ramionami. „Nie widziałyśmy ciebie całe wieki!”

„Widziałyście mnie trzy dni temu.” Śmiejąc się przytulił je do swojego boku.

Błyszczące oczy wylądowały na Annie. „Ooooh,” jedna z nich powiedziała, „przyprowadziłeś dzieeeewczyynęęę.”

„Kim ona jest?” jej bliźniaczka wyszeptała, odgarniając na bok wodospad lśniących czarnych włosów. „Gdzie się spotkaliście? Jak długo chodziecie na randki?”

Cerise wykrzywiła twarz w grymasie. „Dziewczynki trochę manier!”

Dziewczyny uspokoiły się nieco. „Przepraszamy babciu.”

Zach spojrzął na nią. „Poznaj moje młodsze siostry Głuptaskę i Chichraczkę.”

„Ej!” Obie jednocześnie uderzyły go w klatkę piersiową. „Jestem Lissa, a to Noelle,” powiedziała ta po lewej stronie.

Annie zaczynała być w stanie je odróżnić od siebie. Obie były pewne siebie i pogodne, ale Lissa miała w oczach więcej z chochlika, podczas gdy uśmiech Noelle był w stanie rozjaśnić każde pomieszczenie, do którego by nie weszła. „Miło nam cię poznać.”

Cerise jeszcze raz ścisnęła jej ręce, zanim je wypuściła ze swoich. „Gdzie są wasze siostry?”

zapytała bliźniaczki.

Annie poczuła jak jej oczy rozszerzają się ze zdumienia. Więcej sióstr? Zach zobaczył wyraz jej twarzy i zaczął się śmiać. „Jest ich czwórka,” powiedział. „Czwórka. Jess – ona jest mamom Bryan'a – i Poppy, są starsze niż te dwa bachorki.”

„Oh, przecież wiesz, że nas kochasz starszy braciszku.” Lissa stanęła na palcach by móc odcisnąć buziaka na jego szczęce. „Poszukam ich. Będą chciały poznać twoją dziewczynę.”

„Pogadamy później Annie.” Noelle odbiegła splatając ręce ze swoją bliźniaczką.

Annie nie wiedziała czy się śmiać, czy kręcić głową w niedowierzaniu. „Cztery młodsze siostry?” Oplótł jej barki ramieniem i przytulił ją do swojego boku. „To one są przyczyną moich siwych włosów. Widzisz?” Pochylił w jej stronę głowę.

Ciemny jedwab jego włosów sprawiał, że miała ochotę je pogłaskać. „Jesteś wielkim kłamczuchem. Nie masz ani jednego siwego włosa.” Nigdy nie czuła się bardziej bezpiecznie czy bardziej chroniona przed światem, niż gdy tak ją do siebie tulił. Jej strach wzrósł na nowo. Dobrze, pomyślała, zduszając to uczucie, ten związek zaczynał być ważniejszy, niż znaczenie jakie początkowo mu przypisywała, ale to nie tak, jakby miała zamiar zrobić coś głupiego – jak na przykład zacząć polegać na Zach'u.

Cerise zaśmiała się. „Zaszła ci za skórę chłopcze. Założę się, że dogada się z Jess jak dom w pożarze.”

„Mówiąc o Jess” ... Annie zrobiła minę ... „czy Bryan nie ma czasem starszego brata? Kiedy Jess wyszła za mąż? To znaczy, kiedy znalazła swoją pokrewną duszę,” poprawiła się.

To Cerise jej odpowiedziała. „Mając dwadzieścia lat. Teraz ma trzydzieści, jest tylko o rok młodsza niż Zachary. Jej najstarszy syn ma dziewięć lat.”

„Dwadzieścia to tak młodo,” wyszeptała do siebie.

„Po prostu szybko odnalazła swoją drugą połowę,” powiedział Zach, nuta radości przebrzmiewała

w jego głosie, miłość brata do swojej siostry. „Po prostu. Zawsze chciała mieć dużą rodzinę, więc dzieci szybko podążyły ich śladem. Jest szczęśliwa.”

Takie proste zdanie, a jednak mówiło o tak wielkiej miłości, takim zaufaniu. Annie nie mogła wyobrazić sobie aż tak wielkiego skoku wiary, dania tak wielkiej władzy nad sobą w ręce mężczyzny.

„Tak, jest bardzo szczęśliwa,” zgodziła się Cerise. „Ale dość rozmowy na temat rodziny – może złapałibycie coś do jedzenia zanim nastolatki wszystko wchłoną. Przysięgam, że nie wiem, gdzie to wszystko się w nich podziewa.”

„Trafia do dziury w nodze, którą posiada w sobie każdy nastolatek.” Powiedział męski znajomy głos.

„Lucas.” Cerise przytuliła do siebie wysokiego mężczyznę z zielonymi oczami, gdy Annie zdała sobie sprawę, że jest to Alpha CiemnejRzeki.

„O matko.” Powiedziała babcia Zacha wycofując się mając uwagę na czymś nad ramieniem Lucas'a. „Wydaje mi się, że muszę podążyć na ratunek kociaka, który wspiał się nieco za wysoko. I jeżeli to nie jest jeden z chłopców Tammy, to zjem własne buty.” Odeszła w kierunku antycznego świerku, skąd Annie mogła słyszeć proszące pełne napięcia cudne warczenie.

„Cześć, masz na imię Annie, tak?” Lucas wyciągnął dłoń w jej stronę.

Gdy ją ścisnęła odniosła przedziwne wrażenie, że wszyscy ją obserwują. „Dobra pamięć.

Spotkaliśmy się tylko raz, na zeszłorocznym pokazie Bożonarodzeniowym.”

Uśmiechnął się. „Powiedzmy po prostu, że miałem wcześniej pewien cynk. Więc, jak minęła wam wasza wycieczka?”

„Doskonale,” powiedział Zach, mocniej ściskając ramieniem Annie. „Ale z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu, Annie nadal nie może się zdecydować, czy chce się ze mną spotykać.”

„Zach!” Przeszyła go wzrokiem.

Uśmiechnął się i podarował jej szybki pocałunek prosto w usta. Czerwieniąc się, zastanawiała się, czy tego rodzaju publiczne okazywanie zaangażowania było normalne w ramach stada. Kilka sekund później otrzymała swoją odpowiedź, gdy egzotyczna piękność oplótła od tyłu ramionami kark Lucas'a i odcisnęła pocałunek na jego policzku. Jej oczy, gdy spotkały się z oczami Annie, mały kolor nocnego nieba, były to oczy Psy o sile kardynała. Białe gwiazdy na tle czarnego aksamitu.

„Cześć, ty musisz być Annie.” Jej głos miał odcień letniej bryzy i płonącego ogniska, był delikatny i pełen gościnności. „Lissa i Noelle,” wytłumaczyła widząc zaskoczoną minę Annie. „Mówiły wszystkim, że łakomią się na twoją kórtkę. Planują cię oczarować wystarczająco mocno byś im ją dała, zanim odjedziesz. Bądź ostrożna.”

Annie nie mogła zrobić nic innego, niż tylko uśmiechnąć się w odpowiedzi na ciepło słyszane w tym głosie. „Dziękuję za ostrzeżenie”

„Sascha,” powiedział Zach, „Annie zrobiła błotne ciasto czekoladowe.”

Twarz Sasch'y rozświetliła się jak u dziecka. „Na prawdę?” Złapała rękę Lucas'a i powiedziała „Choć, albo nastolatki wszystko zjedzą. Pogadamy później Annie!”

Annie obserwowała, jak ta para odchodzi i wzięła głęboki oddech. „Twoje stado jest ... obezwładniające.”

„Przyzwyczaisz się do nich.” Potarł tył jej karku. „Oni są po prostu ciebie ciekawi.”

Poczuła w umyśle kolejną ostrzegającą flagę, ale w tym momencie ktoś inny zawołał imię Zach'a, i była przedstawiana kolejnym ludziom, a potem Zach karmił ją z droczącym się flirtującym uśmiechem kota na ustach, i zapomniała to, co ją zaniepokoiło.

ROZDZIAŁ 7

Do jej mieszkania dotarli kilka minut po szóstej. „Wezmę prysznic i szybko się przebiorę,”

powiedziała do niego gdy otworzyła drzwi i weszli do środka.

„Mogę skorzystać po tobie z twojego prysznic?” zapytał unosząc do góry torbę z garniturem, którą trzymał w ręku. „Jeden z członków stada wpadł do mnie do domu i przyniósł mi to na piknik. Chcę zrobić dobre pierwsze wrażenie na twoich rodzicach.”

Jej żołądek opadł aż na ziemię. „Prawdopodobnie nie robi to żadnej różnicy.”

„Powiedziałem ci, żebyś się nie martwiła.” Powiedział przewieszając torbę z garniturem przez ramię sofy. „Idź wziąć prysznic” Powiedział szeptem, który sugerował wiele różnych grzesznych rzeczy. „A ja będę tu po prostu siedział i wyobrażał sobie krople wody ściekające po twojej skórze, dotykające jej ... gładzące twoje ciało.”

Czuła jak uginają się pod nią nogi. „Choć ze mną.” Było to najbardziej śmiałe zaproszenie jakie kiedykolwiek zrobiła.

Uśmiechnął się. „Zamierzam, ale nie dzisiaj.” Otarł się ustami o jej usta. „Nie chcę mieć limitowanego czasu, gdy będę brał z tobą prysznic.”

„Oh.” Jej umysł bombardował ją obrazami niewątpliwie cudownych rzeczy, które by z nią robił będąc pod prysznicem. „Idź, zanim zapomnę o moich dobrych intencjach. Inaczej nigdy nie dotrzemy na tą kolację.”

Zawahała się.

Lekko klepnął ją w pośladki. „Nawet tego nie próbuj. Spotykam się z twoimi rodzicami.” By mógł spojrzeć im prosto w oczy i dać im do zrozumienia, że bez względu na to, co o nim sądzą, on był teraz członkiem życia ich córki, a oni muszą jakoś sobie z tym poradzić. Nie będzie już więcej żadnych randek w ciemno.

„Strasznie się rządysz.” Annie posłała mu niezadowoloną minę, ale poszła do sypialni wziąć swoje rzeczy.

Wkrótce będzie gorąca, mokra i naga.

„Boże.” Przejechał ręką po swoich włosach i próbował sprawić, żeby jego twardy penis uspokoił się nieco. Niestety ta część jego ciała odmówiła posłuszeństwa. Zwłaszcza mając na uwadze fakt, że mógł słyszeć szum ubrań przejeżdżających po jej skórze, dźwięk butów uderzających o podłogę, ściąganą koronkę ... a może to tylko jego wyobraźnia.

Ale zdecydowanie słyszał odkręcany prysznic.

Jęcząc zaczął krążyć po pokoju starając się rozproszyć swoje myśli przeglądając rzeczy Annie. Poza książkami miała kilka ramek holograficznych na ścianach. Zdjęcia rodzinne, zgadł, zauważając jej podobieństwo do starszej kobiety na centralnym portrecie. Mężczyzna na zdjęciu – jej ojciec, jak założył – uśmiechał się szczerze, ale było w nim coś co sprawiało na kocie wrażenie zdystansowanego.

Prysznic przestał chodzić.

„Prysznic jest wolny!” usłyszał kilka minut później.

Dał jej jeszcze kilka minut, by mogła zamknąć się w sypialni, nie będąc pewnym, czy byłby w stanie się jej oprzeć, gdyby ją teraz zobaczył zmoczoną w kuszaco w łatwo usuwalnym, niestałym okryciu ręcznika. Gdy na reszcie wszedł do małego przeszklonego pomieszczenia znalazł je wypełnione parą o nasyconym zapachu jakiegoś kobiecego specyfiku. Ale ucieszył się widząc, że mydło nie było zbyt dziewczęce. Mężczyzna musi utrzymywać pewien poziom, pomyślał ustawiając prysznic na lodowato zimny. W końcu coś odniosło sukces w ochłodzeniu jego płonącego ciała.

Annie siedziała w samochodzie Zach'a na podjeździe swoich rodziców i wykręcała palce, które trzymała na kolanach. „Nigdy wcześniej nie przyprowadzałam do domu mężczyzny,” wypaliła.

„Nie wydawało się to warte zachodu.”

„Pochlebiasz mi.”

Zrobiła minę patrząc na niebo. „Nie drocz się ze mną teraz.” Ale czuła, że jej nerwy nieco puściły.

„Choć, równie dobrze możemy już mieć to z głowy.” Otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu.

Spotkali się na przodzie pojazdu. „Przynajmniej noc jest ładna,” powiedziała.

Zach przełożył ramię wokół jej pleców z leniwą gracją leoparda, którym był. „Podoba mi się twoja sukienka,” wymruczał bawiąc się palcami nieco nad jej biodrem.

„Oh.” Jej nerwy znowu sięgnęły zenitu, ale tym razem z innego powodu. Wybrała tą małą czarną dlatego, że nie pozostawiała ona jej matce żadnego powodu na który mogłaby narzekać. Ale słowa Zach'a sprawiły, że zdała sobie sprawę że może ona również kwalifikować się jako seksowna. „Nie uważasz, że nie jestem wystarczająco chuda by ją nosić?”

„Powiem ci to dziś wieczorem ... po tym jak już cię z niej odpakuję.” zabrzmiało to tak, jakby była prezentem dla niego.

Moment ciszy, nocne niebo było usiane iskrzącymi się diamentami.

„Tak.” Chciała zatańczyć z tkwiącą w nim dzikością, chciała poczuć jak to jest być traktowaną jak piękna zmysłowa kobieta. Ale co więcej, pragnęła położyć się do łóżka z tym mężczyzną, który już zdążył zrobić dla siebie miejsce w jej sercu.

Wiedziała, że wszystko zmierzało ku temu, by złamała jedną ze swoich najbardziej fundamentalnych zasad pogłębiając ten związek, kładąc na szali swoje serce, ale wiedziała również, że jeżeli nie kochałaby się z Zach'em, żałowałyby tego przez całe swoje życie. Może, pomyślała po raz pierwszy, może wybory jej matki nie były takie prostej jak dziecko w duszy Annie zawsze uważało. Może w stosunku do tego jednego mężczyzny, który się liczy, nie było żadnego wyboru, nie było sposobu, by obronić się przed nieuniknionym końcem snu. „Tak,” powiedziała ponownie.

„Będziesz mógł mnie odpakować.”

„W takim razie będę dzisiaj wyjątkowo grzeczny.” Odcisnął pocałunek na jej czole. „Chodźmy Angel.”

Była już przyzwyczajona do tego przezwiska. To dziwne, ale wydawało się tak, jakby mówił tak do

niej zawsze ... tak, jakby było to coś właściwego. Podchodząc do drzwi, trzymała w duszy to poczucie słuszności jak talizman. „No to idziemy.” I przycisnęła dzwonek.

Jej matka otworzyła im drzwi kilka sekund później.

Była ubrana w prostą czarną sukienkę zaakcentowaną dyskretnym sznurem pereł, jej ciemne włosy były spięte w ciasnego koka, Kimberly Kildaire wyglądała zgodnie ze swoim charakterem – jak odnosząca sukcesu, wyrafinowana profesjonalistka. Nikt nie zgadłby, że pod tą wypolerowaną osłoną kryła się słabość, o której Annie wiedziała.

„Angelica.” Jej matka pochyliła się do przodu, by pozwolić Annie złożyć całusa na jej policzku.

Po odsunięciu się od niej powiedziała „Mamo, to jest Zach Quinn.”

Wyraz twarzy jej matki nie uległ zmianie, ale Annie wiedziała, że Kimberly zauważyłaby wszystko na temat mężczyzny, który stał u jej boku, począwszy od jego czarnego garnituru, przez jego lśniąca srebrną zapinkę u paska, po idealnie białą koszulę. Z uwagi na to, że była otwarta u kołnierzyka, wyglądał zarówno formalnie, jak i zrelaksowanie. Prawie połknęła własny język, gdy wyszła z sypialni i zobaczyła go czekającego przy jej drzwiach. Dziki Zach był wystarczający do tego by jej mózg eksplodował, ale Zach udający utemperowanego ... wow.

„Panie Quinn,” powiedziała jej matka wyciągając do niego dłoń – profesor Kildaire mogła nie mieć zbyt wygórowanej opinii na temat zmiennokształtnych, ale nikt nigdy nie zarzuciłby niczego jej manierom.

„Pani Kildaire.”

Wypuszczając jego dłoń Kimberly przesunęła się z przejścia. „Proszę wejdźcie.” Poprowadziła ich przez korytarz prosto do wąskiego salonu po prawej stronie.

Było w nim dużo więcej krążących ludzi, niż Annie się tego spodziewała. „Myślałam, że miała to być mała kolacja?”

Uśmiech jej matki w żaden sposób nie łagodził wrażenia niezadowolenia w jej oczach. „Zaprosiłam

kilka osób z uniwersytetu. Pomyślałam, że twój ... przyjaciel będzie się bardziej swobodnie, jeżeli na kolacji nie będzie jedynie rodzina.”

Była to bardzo subtelna zniewaga. Profesor Markson był wart kolacji rodzinnej. Zach, nie był. Jej temperament zabłysnął, nie tyle z uwagi na zarzut przeciwko Zach'owi – był wystarczająco twrdy by o siebie zadbać – ale dlatego, że Annie nie mogła uwierzyć, że jej matka mogłaby sabotować jej związek z Zach'em z taką wykalkulowaną niegrzecznością.

Ale zanim mogłaby powiedzieć coś, czego nie mogłaby już odwołać Zach delikatnie ścisnął jej biodro, i powiedział „Jestem zaszczycony, że zadała sobie pani tyle trudu, bym czół się swobodnie.” Jego głos był jak gładka whiskey i emitował bez wysiłku ciepło. „Wiem jak blisko jest pani z Annie, jestem zachwycony pani powitaniem.”

Annie zobaczyła jak wyraz twarzy jej matki waha się przez sekundę, ale Kimberly Kildaire szybko się dostosowywała. „Oczywiście. Chodźcie, przedstawię was wszystkim.” Poprowadziła ich do kłębowniska zaciekawionych ludzi po niżej.

Caroline była jedną z pierwszych, które do niej podeszły. Choć Annie mówiła sobie by tego nie robiła, poczuła, że spina się czekając na reakcję Zach'a na jej kuzynkę. Caro była jednym z jej ulubionych ludzi na świecie. Była również po prostu zachwycająca. Annie nigdy przedtem nie była zazdrosna o sposób w jaki jej kuzynka przyciągała do siebie uwagę mężczyzn, jak muchy do płomienia – do tej pory żaden mężczyzna nie miał aż takiego znaczenia. Ale Zach miał.

Zobaczyła jak promiennie uśmiecha się na powitanie Carol – ale był to ten sam rodzaj uśmiechu jakim obdarzał swoje siostry. „Gratuluję z powodu dziecka,” powiedział delikatnym głosem.

Caroline promieniała. „Możesz to powiedzieć? Jeszcze po mnie nie widać. Nie mogę się do czekać, gdy zrobię się duża jak Madonna. Oh, i chcę tej poświaty, o której wszyscy mówią – więc ja też jej chcę!”

Usta Zach'a zadrżały w uśmiechu. „Nie sądzę byś musiała się tym martwić. Ty już promieniejesz.”

Caroline roześmiała się. „Jesteś czarusem, prawda?” Spojrzała na Annie. „Lubię go Annie. On da ci piękne dzieci.”

„Caro!” Annie nie wiedziała, czy powinna się zarumienić, czy podziękować kuzynce za tak całkowite przełamanie lodów. Kilkoro ludzi zaśmiało się, a Zach posłał jej droczący się uśmiech, jego oczy rozjarzyły się na jej widok w sposób, którego brakowało gdy patrzył na Caro.

„Skąd wiedziałeś?” zapytała jej matka prosto w sedno. „Caroline ma rację – prawie wcale po niej nie widać. Nawet większość kobiet jeszcze tego nie zauważa.”

„Po jej zapachu Pani Kildaire,” odpowiedział Zach otwarcie. „Zmiennokształtni zawsze wiedzą gdy kobieta nosi w sobie życie.”

„Jest to swego rodzaju naruszenie prywatności, nie uważasz?” pytając Kimberly uniosła brew.

Zach wzruszył ramionami. „To po prostu jeden ze zmysłów. Nasze są po prostu bardziej wyczułone w tej dziedzinie – niczym się to nie różni od M-Psy i ich umiejętności zagłębienia w głąb ciała, albo od Pani możliwości stwierdzenia jej stanu z uwagi na subtelne zmiany fizjonomii.”

Annie ugryzła się w policzek, by nie wtrącić się do rozmowy. Caro wykorzystała jako szansę by móc wyszeptać jej do ucha. „Dobry jest. Gdzieś ty znalazła Pana Przystojniaka?”

Annie posłała jej uciszające spojrzenie. „Gdzie jest Araan?”

„Mój kochany mąż właśnie jedzie ze spotkania w Tahoe. Prawdopodobnie wyrobi się w sam raz, by zdążyć na deser.”

Annie poczuła jak ręka Zach'a przesuwa się po jej talii. Było oczywistym, że usłyszał skandaliczną przepowiednię Caro, i przypadła mu ona do gustu. Jednakże, gdy spojrzała w górę, okazało się, że jego uwagę przykuwa nie ona sama, a ktoś inny – obcy, którego właśnie przywołała do ich grona jej matka.

„To jest Profesor Jeremy Markson,” właśnie przedstawiała. „A to ... przyjaciel Annie, Zach Quinn.”

Biorąc pod uwagę, że jej własny temperament był bliski samozapłony, Annie domyśliła się, że Zach

tym razem wybuchnie – był bezpośredni w tym, gdy mówił, że on nie ma zamiaru się z nikim dzielić. Ale, ku jej zaskoczeniu, pozostał całkowicie zrelaksowany.

„Markson.” Zach schylił głowę w męskim powitaniu. „Jakie jest pana pole ekspertyzy, profesorze?”

„Fizyka molekularna,” powiedział Markson. „To fascynujący przedmiot. Wie pan coś na ten temat?”

Arogancki dupek, pomyślała Annie. „Nie, nie wiem, profesorze,” powiedziała zanim Zach mógł odpowiedzieć. „Może zechciałby pan mnie oświecić.”

Profesor zamrugął, tak jakby nie spodziewał się, że Annie przemówi. „Cóż, ja ...”

„Opowiedz im o swoim ostatnim projekcie,” zachęcała jej matka, posyłając sztylety w stronę Annie.

Markson przytaknął, i zaczęło się. Oczy Annie zaczęły się zlepić już po kilku pierwszych minutach. „To takie interesujące,” powiedziała, gdy zrobił przerwę na oddech, „pracuje pan z moim ojcem?”

„Tak.” Promieniał.

„Gdzie jest tata?” zapytała Annie celowo zmieniając przedmiot rozmowy.

Jej mama zamachała ręką. „Znasz swojego ojca. Prawdopodobnie zatracił się w swoich badaniach.”

Jej słowa były lekkie, ale Annie słyszała w nich zranienie, którego Kimberly nigdy do końca nie przestała czuć. „Obiecał, że po stara się przybyć zanim podadzą kolację.”

Co oznaczało, jak Annie dobrze wiedziała, że będą mieli szczęście, jeżeli w ogóle go dzisiaj zobaczą. „A co jest w dzisiejszym menu?” zapytała z uśmiechem, nienawidząc śladów bólu odbijającego się w oczach jej matki.

Kimberly rozpromieniła się. „Zrobiłam twoje ulubione danie warzywne na przystawkę.” Jej słowa były szczerze, otwarcie przebijała się przez nie jej miłość do córki. „Nie zaczynaj Caro,” powiedziała, gdy Caroline zaczęła otwierać usta. „Twoje ulubione ciasto też zrobiłam.”

„I właśnie dlatego jesteś moją ulubioną ciocią.”

Dzięki Bogu, ton rozmowy od tej pory pozostał już lekki i przyjemny. Właśnie mieli przenieść się do jadalni, gdy cud nad cudy, do pokoju wszedł jej ojciec. Erik Kildaire był ubrany w pognieciony ubiór człowieka, który przywiązywał niewielką wagę do swojego wyglądu, ale wydawało się, że dzisiaj jest tutaj z nimi, a nie pogrążony we własnych myślach.

Twarz jej matki rozpromieniła się od jej wewnętrznej radości, a Annie widząc to uśmiechnęła się.

„Dobrze cię widzieć tato,” powiedziała akceptując entuzjastyczny pocałunek w policzek, który złożył jej ojciec. Miłość rozchodziła się w jej sercu, ale był to miłość, która nauczyła się ostrożności. Z ojcem nigdy nie łączył ją tak zażyły i skomplikowany związek, jaki miała z matką, ale było tak najprawdopodobniej dlatego, że jego nigdy nie było w pobliżu, więc nie można było się z nim o nic pokłócić. Była to rana zupełnie innego rodzaju.

„A kto to?” zapytał patrząc z góry na dół na Zacha podczas przekładania ramienia wzdłuż talii jej mamy.

Annie przedstawiła ich sobie wzajemnie, ale reakcja jej ojca była zupełnie inna od tej, której się spodziewała.

„Zach Quinn,” wymruczał. „Skądś kojarzę to nazwisko. Zach Quinn. Zach ...” Mgła się rozjaśniła.

„Ten sam Zachary Quinn, który opublikował w zeszłym roku studium na temat populacji dzikich kotów w Parku Yosemite?”

Zach stojący obok niej przytaknął. „Jestem zdziwiony, że rozpoznał pan moje nazwisko.”

„Nie jest to moja dziedzina,” przyznał jej ojciec, „ale mój dobry przyjaciel Ted – profesor Ingram, był nim bardzo podekscytowany. Powiedział, że była to najlepsza rozprawa doktorska, jaką widział w swojej całej karierze naukowej.”

Zach miał doktorat?

Annie miała ochotę go kopnąć w łydkę, za to że to przed nią zataił, zwłaszcza, gdy jej mama posłała jej oskarżające spojrzenie. Na szczęście, jej tata powiedział do niej coś w tym momencie co

odciągnęło od nich jej mamę, pozostawiając Zach'a i Annie samych po raz pierwszy od ich przybycia. Uniosła brew. „Mamy sekrety?”

Przynajmniej miał w sobie tyle gracji by wyglądać na nieco skruszonego. „Szczepnie powiedziawszy nie sądziłem, że ktokolwiek zda sobie z tego sprawę, albo że będzie jakiegokolwiek znaczenie.

Powiedziałaś mi, że to przede wszystkim środowisko matematyków i fizyków.”

„Mój tata wie wszystko o wszystkich. A doktorat, to jednak doktorat.” Delikatnie szturchnęła go pięścią o klatkę piersiową. „Gdybyś mi powiedział, że go masz, nie martwiłabym się tak reakcją mamy – nawet ona nie może mieć nic przeciwko facetowi z doktoratem.”

„To nie na opinii twojej mamy my zależy. Czy mój doktorat ma dla ciebie znaczenie Annie?” W jego spojrzeniu była czujność.

Iskra nieznanego bezbronności w jego oczach zaskoczyła ją. „Zach, gdyby stopnie naukowe miały dla mnie znaczenie,” powiedziała szczerze, „wysłałabym za mąż za potrójnego doktoranta fizyki, którego mama dla mnie wybrała, gdy miałam dwadzieścia dwa lata. Albo profesora z większą ilością liter za jego nazwiskiem, niż jest w alfabecie. Albo wielokrotnie publikującego w prasie branżowej wielkiego naukowca, który przez cały posiłek nie wpatrywał się w nic poza moim biustem.”

Uśmiech zakwitł na jego policzkach. „Ten człowiek miał wyśmienity gust.”

„Przestań ciągle sprawiać, że się czerwienię.” Ale nie czerwieniła się, już nie – w jakiś sposób Zach Quinn zaskarbił sobie zaufanie jej bezbronnego kobiecego serca.

Zadziwiło ją to, sprawiło, że zaczynała się bać.

Ale zanim to ciemne uczucie mogło urosnąć na sile, Zach pochylił się i delikatnie otarł się ustami o jej usta, zachowując się w sposób typowy dla zmiennokształtnych, nie przejmując się, że mieli publiczność. Gdy odsunął się nieco, pochyliła się w jego stronę, strach – jeśli nie został zapomniany – to przynajmniej chwilowo uwięziony.

ROZDZIAŁ 8.

Dwie i pół godziny później, Zach znalazł się na balkonie sącząc kawę podczas gdy Annie stała w środku ucinając sobie pogawędkę z kuzynką. Boże, ale ona była dla niego piękna – wszystko, czego pragnął to zabrać ją do domu, przytulić ją do siebie by była bezpieczna, i zatrzymać ją tylko dla siebie.

Była to nierozłączna część jego osobowości, ta zaborczość, wywodząca się zarówno z kota, jak i mężczyzny. Ale bez względu na jego prymitywne instynkty, nie zrobiłby tego Annie, nie odcinał by jej od świata w ten sposób. Niemniej jednak, i tak musiał ją oznaczyć jako jego – kochać się z nią, aż jego zapach zostanie wchłonięty w jej skórę tak mocno, że nikt nie ośmieli się kwestionować jego praw do niej. Było to zwierzęce pragnienie. Jednak bardzo często zwierzęce serce było dużo bardziej czyste, bardziej uczciwe niż myśli mężczyzny. „Panie Quinn.”

Zerknął na Kimberly Kildaire. „Proszę mówić do mnie Zach.”

„Zach.” Przytaknęła z gracją. „Pozwól, że przejdę prosto do rzeczy – od chwili, w której Annie powiedziała mi o tobie, byłam przygotowana na to by ciebie nie lubić.”

„Tyle odgadłem.”

„Jednak zmieniłam zdanie.”

Uniósł brew. „Sprawił to mój doktorat?”

„Nie. W niektórych dziedzinach nawet małpa może zdobyć doktorat.” Była to nieskrywana obraza.

Nie pozostawił jej bez komentarza. „Dobrze w takim razie, że jestem leopardem.”

Jej usta zadrżały w uśmiechu. „Zawsze popychałam Annie w kierunku mężczyzn, którzy są bardziej intelektualistami niż aktywnymi fizycznie mężczyznami.”

Zach czekał z cichą cierpliwością drapieżnika.

„Był to świadomy wybór,” powiedziała Kimberly bez przeprosin, „mój sposób na upewnienie się, że nigdy więcej nie będzie jej nic groziło. Odrzuciłam nawet genialnego inżyniera jako możliwą

partię, ponieważ często wyjeżdżał pracować nad projektami w odległe lokalizacje. Jego

człowieczeństwo miało mniejsze znaczenie niż niebezpieczeństwo na które mógł narazić Annie.”

Jego oczy spotkały się z jej wzrokiem. „By być całkowicie szczerą, zmiennokształtni sprawiają, że to potencjalne ryzyko wzrasta do n-tego stopnia. Już sama wasza natura jest wypełniona dzikością i przemocą.”

Był powalony przez jej szczerość. „Jest pani bardzo świadoma.”

„Wiem, że inni mogliby powiedzieć, że po prostu w intelektualny sposób przedstawiam uprzedzenia, ale nie jestem bigotką.” Wytrzymała jego spojrzenie z siłą, którą jak podejrzewał wykształciła w sobie przetrzymując życie pełne zranień. „Ja po prostu chcę by moja córka była bezpieczna. Już raz widziałam, jak niemal umarła – nie jest to coś, czego ponownie chciałabym być świadkiem.”

Jego kot nie wykrył kłamstwa w tym, co mu powiedziała. „Sprawię, że będzie bezpieczna.”

„Mam przeczucie, że tak właśnie będzie. Wydaje mi się, że popełniłam karygodny błąd – myśląc o tym, że mógłbyś sprowadzić na nią niebezpieczeństwo, zapomniałam, że drapieżni zmiennokształtni są również znani z ich gotowości do tego by bronić tego na czym im zależy aż do śmierci.” Jej oczy – oczy Annie – stary się z jego spojrzeniem. „Ale to nie dlatego zmieniłam zdanie na twój temat.”

„Tak?”

„To z powodu w jaki na nią patrzysz Zach. Tak jakby była twoim słońcem.” Jej głos załamał się na chwilę. „Bardzo pragnę tego dla mojej córki. Nigdy nie przestawaj patrzeć na nią w ten sposób.”

Zach wyciągnął rękę i lekko dotknął ją w ramię wyczuwając jak bardzo krucha była w tym momencie jej postawa. „Obiecuję to pani.”

Szybkie przytaknięcie było jej odpowiedzią. „Przepraszam, powinnam trochę po kręcić się wśród gości.”

Gdy odchodziła, Zach wypuścił z siebie wstrzymywany oddech. Stawało się dla niego jasne, że będzie miał do przejścia dużo trudniejszą drogę z Annie, niż mu się początkowo wydawało.

Dorastała obserwując jak jej matka kocha mężczyznę, który mówiąc wprost, nie kochał jej w ten sam sposób. Po już po pierwszym spotkaniu, Zach wiedział, że Erik Kildaire był oddany swojej pracy, podczas gdy Kimberly była oddana jemu. Bezmyślność z jaką Erik zmiął serce żony godzinę temu, cmokając ją w policzek i oświadczając jej, że ma coś ważnego do zrobienia w laboratorium – rozżłościło Zach'a tak mocno, że musiał walczyć z pragnieniem, by coś powiedzieć na ten temat.

Annie, nigdy nie będzie musiała się martwić o tego rodzaju zranienie z jego strony. Gdy kot raz zdecydował się na kobietę, nigdy nie zmieniał zdania. Oddanie było niemal obsesją dla ludzi jego rodzaju, a on nie miał nic przeciwko temu. Ale słowa nie przekonają Annie - będzie musiała zostać ugłaskana do tego by mu zaufać, by na nim polegać. Ponieważ była nie tylko ostrożna w pokładaniu w kims miłości, stała się niemal zaborczo niezależna w jej pragnieniu by uniknąć otworzenia się na ewentualny ból.

Lubię żyć sama. I zamierzam utrzymać ten stan.

A to, pomyślał, w czasie gdy jego kot przykucnął w pozycji do polowania, wyjątkowa szkoda. Ale nawet gdy drapieznik żyjący w jego wnętrzu przygotowywał się do polowania, nieznośna podatność na zranienie rosła w jego sercu. On potrzebował zaufania Annie, potrzebował pewności wpływającej z wiedzy, że ona przyjdzie do niego w potrzebie, bez względu na wszystko. Jeżeli tak się nie stanie ... Nie, pomyślał, napinając mięśnie twarzy, to po prostu nie było jedną z możliwości. Annie była jego. Koniec pieśni.

„Jaką magię zastosowałeś na mojej matce?”

Zapytała Annie wpuszczając go do swojego mieszkania.

„To moja tajemnica.” Zamknął drzwi i podążył za nią.

Jej serce przeszło na supernapend.

Zamierzała pójść z nim do łóżka, z mężczyzną którego zaledwie wczoraj poznała. Ale miała wrażenie, jakby nigdy nie byli sobie obcy, bycie z nim było takie łatwe.

Uważaj Annie.

Strach powstał w zdradzieckiej fali, podpychając jej świadomości jeden wizerunek twarzy Kimberly, gdy obserwowała, gdy odchodził Erik, za drugim. Czy to było właśnie to, co ją czekało? Czy to pytanie w ogóle teraz miało jakieś znaczenie, gdy zdecydowała się skorzystać z tej szansy i czy będzie miał jakieś znaczenie czekający ją ból, gdy nadejdzie?

„Hey.” Zach zatrzymał ją, ocierając się od tyłu o jej kark, a jego ręce zamknęły się na jej biodrach.

„Przestań myśleć tak mocno.”

„Nie mogę nic na to poradzić,” wyszeptała. „Nie jestem ...” Ugryzła się w dolną wargę, próbując wymyślić sposób na to by powiedzieć to bez zdradzenia tego, jak niewiarygodnie ważny stał się dla niej w tak krótkim czasie.

„Nie należysz do tego rodzaju dziewczyn, które najpierw całują, a potem odchodzą, tak jakby to niczego nie znaczyło,” powiedział muskając delikatnie wargami po jej skórze tak, że aż zadrżała.

„Ja również nie należę do tego rodzaju mężczyzn. To nie jest jednorazowy numer.”

„Zmiennokształtni kierują się w życiu innymi zasadami.”

Polizał ją po uchu, a ona poczuła jak jej puls wymyka się z jej garści i opada do samej ziemi.

„Zach.” Szept, a może była to prośba.

Przytulił ją do siebie mocniej. „Możemy być bardziej skłonni do dotyku niż ludzie, ale to nic powierzchownego. Ma to wiele wspólnego z przyjaźnią, przyjemnością i zaufaniem.”

„Brzmi cudownie.”

„Bo takie jest.” Kolejny pocałunek odcisnięty na wrażliwej skórze jej karku. „Zaufaj mi Annie. Nie skrzywdzę cię.”

W tym momencie, niemal mu uwierzyła. Zamykając ręce na jej dłoniach, pozwoliła by jej ciało oparło się na jego twardych mięśniach. „Sprawiasz, że czuję się piękna.”

„Jesteś więcej niż piękna,” wyszeptał, „jesteś seksowniejsza niż grzech.”

„Narzekasz?” Opuściła ręce w momencie, gdy jego ręce przemieściły się do boku jej sukienki i pociągnęły za wiązanie, które utrzymywało w górze jej sukienkę.

Wiązanie rozsypało się. „Nie podobał mi się sposób w jaki Markson rozbierał cię oczami.”

„Wcale tego nie robił.” Czując jak sukienka staje się luźna na jej przodzie przesunęła się tak, by mógł wyciągnąć wiązanie z wewnętrznej pętli. Tak też zrobił ... a materiał rozsunął się, a sukienka nieco opadła.

„Mmm.” Wydał z siebie pomruk całkowitej przyjemności, gdy zaczął ciągnąć sukienkę w dół wzdłuż jej ramion. „Jestem jedyną osobą, której wolno cię rozbierać” pocałunek na jej nagim ramieniu ... „i głaskać.”

Głaskać.

To słowo przypomniało jej, że on nie był człowiekiem, nie był w żaden sposób okiełznany. „Jesteś bardzo zaborczy.” Powietrze uderzyło w jej nagie plecy, i piersi. A potem, sukienka przesunęła się wzdłuż jej palców, by upaść na ziemi.

Stojąc za nią, wydał z siebie odgłos zadziwiająco bliski warknięciu, jedną ręką ocierając krągłość jej biodra. „Wiedziałaś o tym już wcześniej Annie.”

Oczywiście, że tak. Mężczyźni z rodziny drapieżnych zmiennokształtnych zmiennokształtnych, bez względu na to jak są zabawni, mają w sobie zaborczość wbudowaną głęboko w duszy. Tak długo, jak utrzyma na sobie jego zainteresowanie, będzie wymagał od niej wszystkiego. Wiedziała, że da mu to czego tylko zapragnie ... wszystko, poza jej wiarą. Jej, pomyślała, nie miała już więcej, by móc ją dać. Małżeństwo jej rodziców strzaskało jej wiarę w „i żyli długo i szczęśliwie” już dawno temu. Smutek mógł zapukać w tym momencie do jej duszy, ale wtedy Zach wśliznął swoją rękę by

spoczywała płasko na jej żołądku, wielką, gorącą i pełną mrocznej zaborczości, co sprawiło, że jej myśli rozpiezchły się w dal.

„Zach?”

„Ćśśś. Patrzę.”

To zdanie wypowiedziane zachrypniętym głosem sprawiło, że jej ciało ścisnęło się w jej środku, jej myśli zatrzęsyły się. Miała na sobie czarną koronkę ... specjalnie dla niego.

„Annie.” Wymruczał i sięgnął by odpiąć jej stanik. „Chcę cię obejrzeć.”

Chwilę później, znalazła się stojąc w miejscu, nie mając na sobie nic, oprócz majtek i pary sandałów. W żaden sposób, nie była przygotowana na śmiałość, z jaką złapał ją za pierś. „Oh!”

Zadrżała pod wpływem jego dotyku, z powodu erotyzmu, który niósł z sobą widok jego dłoni na jej ciele. Jego skóra była opalona, jego surowa muskulatura kontrastowała z jej kremowym ciałem. A gdy ścisnął jej ciało jedyne co była w stanie zrobić to nie upaść z wrażenia.

„Jesteś taka piękna Annie” rozłożył palce drugiej dłoni na jej brzuchu „Mógłbym wytulić cię całą.”

Całkowicie pod wpływem jego czaru uniosła dłoń by sięgnąć nią i dotknąć jego twarzy. Uszczypnęła ją swoimi zębami dusząc się ze śmiechu gdy podskoczyła zaskoczona. „Chcę znaleźć się z tobą w łóżku. To zajmie nam trochę czasu.”

Jej mózg zmienił się w papkę już kilka razy w trakcie tej rozmowy, a gdy przesunął się by unieść ją w swoich ramionach, była tym tak zaskoczona, że złapała go i ścisnęła za jego kark. „Jestem za ciężka Zach. Połóż mnie na ziemię.”

„Kwestionujesz siłę moich mięśni?” Posłał jej zawadiacki uśmiech. „Pocałuj mnie.”

Nie będąc w stanie mu się oprzeć, była mu posłuszna, nie przestając, aż do momentu gdy położył ją na łóżku i unióśł się do góry. Jego oczy świeciły zielonozłotym odcieniem oczu kota, pragnienie odzwierciedlało się w każdej linii jego twarzy. Obserwowała go, z sercem w gardle, jak rozbierał się ze swojej marynarki, a potem zdejmował koszulę. Był dobrze zbudowany, widać było jego siłę,

drapieżnika ukrytego w ludzkim ciele.

Westchnęła w bezwstydney przyjemności i zobaczyła jak jego oczy świecą, gdy schylał się by pozbyć się swoich butów i skarpetek. „Teraz twoja kolej,” powiedział przesuając się do podnóża łóżka i ściągając jeden z jej sandałów po drugim, usunięcie każdego z nich było zwieńczone długim powolnym spojrzeniem wzdłuż jej ciała.

Zanim w końcu dotarł do łóżka obok niej była już tak podniecona, że sama uniosła się by zażądać pocałunku. A gdy uszczypnął ją zębami w jej dolną wargę, jak wydawało się, że jest jego ulubioną pieszczotą, uszczypnęła go również w odpowiedzi. Uniósł głowę z ręką ułożoną zaborczo na jej piersi. „Zrób tak jeszcze raz.”

Z szeroko otwartymi oczami usłuchała go. Zamruczał prosto w jej usta. Przerwała pocałunek by wpatrzeć się w niego. „Co to było?”

Posłał jej dziki uśmiech. „Nic.” Ponownie wziął w posiadanie jej usta, a sekundę później ponownie poczuła tą wibrację, znak, świadczący o tym, że był kimś zupełnie innym w stosunku do jej człowieczeństwa – zmiennokształtnym. To sprawiało, że zaczęła drżeć z potrzeby by przysunąć się do niego i zmiążdżyć o jego ciało swoje piersi.

„Więc mruczysz,” oskarżyła go, gdy w końcu się od siebie odłączyli.

„Ty również.” Kładąc się na niej zaczął całować sobie drogę w dół linii jej karku. Wydawało się, że nieco się rozproszył między linią jej krągłych piersi, zostawiając ją by ścisnęła prześcieradła w niczym nie zmąconej przyjemności, gdy ssał i całował jej piersi. Gdy również jego zęby zaczęły być zaangażowane, wykrzyknęła, czując jak jej ciało spina się w pięść tak ciasną, że pojedynczy dotyk wystarczył by posłać ją w stronę orgazmu.

Wydmuchał swój oddech celowo wzdłuż jednego z jej mokrych sutków.

A ona rozpadła się na kawałki, przyjemność miała postać fali przyływu, która wymagała od niej wszystkiego, co miała do dania. Gdy w końcu wypłynęła na powierzchnię z tej fali przyjemności,

Zach podjął na nowo swoją zmysłową wyprawę poznawczą wzdłuż jej ciała, ciemne pasma jego włosów przesuwały się po jej ciele jak tysiące pieszczących ją palców. Przesunęła palcami wzdłuż ich nieokiełznanego jedwabiu, czując się zadowolona i zaspokojona. I szczęśliwa.

Uniósł się w górę i spojrzał na nią mając w oczach leniwy uśmiech. „Tak?”

„Choć tu i mnie pocałuj.” Nigdy nie wyobrażała sobie nawet, że pewnego dnia wysnuje takie bezczelne żądanie, ale Zach jej słuchał. Nawet, jeżeli nie zawsze dawał jej to, czego pragnęła.

Potrząsnął przecząco głową. „Później.”

„Kiedy później?”

Jego odpowiedzią było ponowne całowanie jej ciała, podążając nieprzerwanie w niższe partie jej ciała. Gdy jego usta musnęły czarną koronkę jej bielizny zadrżała. A on ponownie ją pocałował w tym miejscu. A później poczuła szept czegoś innego na wewnętrznej stronie jej ud – zerkając w dół, zobaczyła jak jej majtki są odrzucane na bok łóżka. „Jak?”

Oczy, które spotkały jej były dzikie, egzotyczne. „Użyłem pazura by je odciąć.”

„Och.” Spojrzała na jego ludzką dłoń. „To taka bardzo mała przemiana?”

„Hmmm.” Nie zwracał zbytnio uwagi na to co mówiła, był bardziej zainteresowany rozsuwaniem na boki jej ud i unoszeniem jej nóg tak, by umieścić je na jego ramionach. Nigdy nie czuła się tak odsłonięta, ani tak bezbronna. Czekwała ze ściśniętym żołądkiem.

Ale nic nie mogło jej przygotować na ekstazę, którą niósł ze sobą jej dotyk. Zach lubił wykorzystywać swój czas i nie śpieszył się – przesuwał ją na granicę szaleństwa raz za razem. Mogłoby ją to przerażać, tylko że on również nie robił nawet najmniejszego wysiłku by ukryć swoje własne podniecenie, mruczając odgłosy swojej przyjemności z każdym powolnym liźnięciem.

„Słodka, piękna, Annie,” powiedział. „Moja Annie.”

Odkryła, że unosiła swoje ciało prosto na spotkanie jego ust, ruszając się w takt zmysłowego błogostanu, która była skandaliczna z uwagi na jej erotyzm. On lubił to. Wiedziała, ponieważ jej o

tym powiedział, jego głos był przy tym bliski warczenia.

„Zdecydowanie zamierzam się wgrzyźć,” wyszeptał. A potem dokładnie to zrobił.

Przed czasem, gdy znów mogła myśleć, on schodził z łóżka. Wypuściła pełne przyjemności powietrze, gdy on rozbierał się odkrywając ciało twarde z podniecenia.

„Patrz co mi robisz,” wyszeptał przesuwając się by uklęknąć pomiędzy jej nogami. Głaskał dłońmi pod jej udami. „Chodź tutaj.”

Przełknęła mocno wiedząc, że to o co prosi ma o wiele więcej wspólnego z zaufaniem niż z seksem.

Ale nie mogła mu odmówić, miała najdziwniejsze przeczucie, że nawet najmniejszy sygnał odmowy zraniłby go niewiarygodnie mocno. Unosząc się, przytrzymała się jego ramion i pozwoliła, by przytrzymał dół jej ciała, gdy ono samo otarło się o szczyt jego erekcji. „Zach” wyszeptała, tonąc w intymności jego oczu, „rozbrajasz mnie.”

Jego oczy na powrót zmieniły się z kocich na ludzkie. „Trzymaj się mnie kochanie. Nie puszcę cię.”

Wypuszczając oddech w rwanych wydechach opuściła się na niego. Rozciągnął ją do limitów możliwości. Ale ona chciała mieć go wewnątrz siebie, chciała osiąść go tak absolutnie, jak on posiadał ją. Opuściła się na dół i zadrzała. „To za dużo.” Kąt wejścia był głęboki, penetracja bardzo intensywna.

Pocałował ją. „Będziemy ćwiczyć, aż do momentu, gdy się przyzwyczaisz.” Wypowiedział tą ponętą obietnicę, gdy kładł ją na plecy opierając nad nią swoje ciało podtrzymując się na ramionach.

„Jak dużo będziemy ćwiczyć?” Oplotła swoje nogi wokół smukłego piękna jego bioder, teraz nie była już więcej nieśmiała z tym mężczyzną, który traktował ją tak, jakby była boginią.

Jęknął, nieco wyciągnął z niej członka, a potem pchnął, tak jakby nie mógł się powstrzymać.

„Dużo.” Choć przemoczone od potu włosy zwisały mu z czoła, a potrzeba seksualna

odmalowywała się ogniem piekielnym w jego oczach, czekał, by dać jej czas na to by mogła się przystosować.

Poczuła jak silne uczucie czułości chwytą ją za serce. On był, po prostu, cudowny. Wznosząc ramiona ku górze ściągnęła go w dół i pocałowała go, mówiąc mu bez użycia słów, że może odpuścić i poddać się pragnieniu.

Jęknął. I zaczął się poruszać.

Następnego ranka Annie spojrzała w dół na rozłożonego przy jej boku mężczyznę i poczuła jak jej ciało wzrusza się w westchnieniu. Spał mocno i gilded ciemno złoto przez światło słoneczne przedzierające się przez zasłony. Trzymał ją przytomną przez połowę nocy, kochając się z nią tak dogłębnie, że czuła się zawłaszczona. Wzięta w posiadanie. Naznaczona.

Odmawiając poddania się panice, by zrezygnować z niego po to, by chronić siebie, wyciągnęła dłoń tak, by prześledzić tatuaż, który odkryła na jego plecach, w którymś momencie nocy.

Był on połączony z tym na jego bicepsie, który tak naprawdę był stylizowanym ogonem smoka.

Jego przednie szpony spoczywały na jego lewym ramieniu, a grzeszne ciało tego mitycznego stworzenia rozciągało się wzdłuż jego pleców. Był to zapierający dech w piersiach projekt ... kolejny przykład drzemiącej w nim dzikości.

Dzikość ta sprawiała, że czuła się żywa, poruszała radość kłębiącą się w jej żyłach.

Ale również przerażała ją – głębia jej uczucia do niego. W końcu, naprawdę rozumiała dlaczego jej matka została z jej ojcem przez te wszystkie lata. Jej umysł wypełnił się echem głosu Kimberly z pewnej deszczowej nocy sprzed piętnastu lat.

Twój tata nazywał mnie kiedyś swoim niebem.

Ten czas minął dawno temu, tak samo jak minie zainteresowanie Zach'a jej osobą. Jednak, nawet gdy ten rozbłysk szczęścia przeminie, Annie wiedziała, że pokusa do tego by zostać ... by mażyć o kolejnym momencie, gdy mógłby spojrzeć na nią tak, jak to kiedyś robił, będzie obezwładniająca.

To była ta bezcelowa nadzieja, która trzymała jej matkę przywiązaną do jej ojca, ale, choć teraz to rozumiała, nie była to ścieżka, którą Annie kiedykolwiek pozwoliła by sobie by nią podążyć.

Złamałoby to jej serce na pół, gdyby zobaczyła jak Zach patrzy na nią z brakiem zainteresowania odzwierciedlonym w oczach. Odejdzie zanim to nastąpi, po pierwszej oznakę insidious blaknącej pasji. To było nieuniknione ... ale jeszcze nie teraz, modliła się. Proszę, jeszcze nie teraz. Z sercem ściśniętym mieszaniną radości i bólu, leżała obok niego na plecach, zadowolona z tego, że mogła śledzić palcami kontury jego tatuażu i obserwować jak śpi.

To wtedy zauważyła, że jego usta są wygięte w uśmiechu.

„Zach” wyszeptała.

Kocie oczy spotkały się w spojrzeniu z jej oczami. „Mmm?”

„Jak długo już nie śpisz?”

ROZDZIAŁ 9.

„Wystarczająco długo by cieszyć się tym jak mnie głaskasz.” Powiedział z całkowitym brakiem skruchy i psotą przebijającą się z jego oczu. I pragnieniem. Pragnienie nadal było w jego spojrzeniu. Ulga sprawiła że całkowicie się rozplynęła.

„Ale z ciebie kocisko.”

„Chcesz zobaczyć?” zapytał.

„Co zobaczyć?”

„Mojego kota.”

Jej oczy rozszerzyły się na całego. „Naprawdę?”

Ziewnął, w każdym calu odzwierciedlając jego niczym nie zmaconą kocią naturę. „Hmmm.” Bez ostrzeżenia, różne kolory zaczęły drzeć wokół niego, iskrami pełnymi światła i cienia, piękna i wieczności.

Wstrzymała oddech, aż do momentu, gdy się to zakończyło. Leopard leżący na jej łóżku patrzył na

nią znajomymi oczami. Przełknęła ślinę zdając sobie sprawę z jej bliskości z tak niebezpiecznym stworzeniem, wygrzebała się z łóżka do pozycji siedzącej zasłaniając prześcieradłem swoje piersi. Pokusa do tego by go dotknąć była oślepiająca. Nieśmiało uniosła dłoń – jedną rzeczą było wiedzieć czym Zach był, całkiem inną uwierzyć w to naprawdę.

Gdy nie wykonała ruchu by go dotknąć leopard uniósł swoją głowę by szturchnąć jej rękę. Zadrżała z powodu tego kontaktu, i poddała się pokusie by go pogłaskać. Odprężył się i zamknął oczy w błogostanie. Sprawilo to że jej zdumienie przekształciło się w pełne rozkoszy zadowolenie.

„Wydaje mi się, że właśnie zostałam przyciśnięta do muru.” Ale głaskanie go, uwielbianie go, nie sprawiało jej najmniejszej trudności.

Kiedy ponownie pojawiły się błyski światła zastygła w całkowitym bezruchu. Kilka chwil później jej ręka leżała na muskularnych plecach mężczyzny tak seksownego, że sam jego widok sprawiał, że jej serce zaczynało bić szybciej.

„I?” zapytał.

Podczołgała się do niego umieszczając swoje ciało tak, że leżeli twarzą w twarz, jej ręka teraz spoczywała na jego ramieniu. „Jesteś cudowny, i wiesz o tym.”

Po raz pierwszy nie uśmiechnął się do niej słysząc taką odpowiedź. „Czy to zbyt dużo byś mogła sobie z tym poradzić?”

„Nie.” Zrobiła zamyśloną minę. „Sprawiałam takie wrażenie?”

„Tylko sprawdzałem.” Tym razem dostała od niego uśmiech, powolny, leniwy, który poruszał miejsca ukryte w niej głęboko i nisko. „Niektóre kobiety lubią myśl o byciu razem ze zmiennokształtnym, ale odnajdują rzeczywistość zbyt trudną do zaakcentowania.”

„Niektóre kobiety?” Ukłucie fali zazdrości.

Jego uśmiech rozszerzył się. „Nie żebym wiedział coś na ten temat.”

Czuła jak jej usta drżą w uśmiechu. „Oczywiście, że nie Panie Niewinny.”

„Hey, to ty jesteś tą, która sprowadziłaś mnie z dobrej drogi.” Przesunął ręką w dół do jej pośladków w zaborczej pieśczoście. „Wydaje mi się, że przypominam sobie ciebie żądającą bym „zrobił ten numer z lizaniem” jeszcze raz.”

Jej ciało obudziło się na nowo w zmysłowym życiu. Decydując się zwalczyć ogień ogniem powiedziała „Nie dałeś mi wczoraj moich nagród”

Zmysłowa psota przezieriała w jego spojrzeniu. „A właśnie, że dałem. I to z odsetkami. A potem jeszcze trochę.”

„Kot.” Owijając ramiona wokół niego potarła z uczuciem swój nos o jego. Wydawało się to czymś naturalnym, czymś łatwym. Wydał z siebie dźwięk zadowolenia i przemieścił się, aż do momentu, gdy znalazła się pod nim, dostarczając im wszędzie kontaktu skóry o skórę. To było seksowne, ale było również czymś więcej. Był to dotyk dla samej przyjemności dotyku, tulenie się wzajemnie do siebie ponieważ czuli się z tym dobrze.

„Jak długo trwa taka ciągła czułość?” zapytała na wpół serio. Kochanie się z nim było tak zaskakująco piękne, ale tego rodzaju prosty kontakt ... był jakimś cudem głębszy, zmierzał poza samą przyjemność i świadczył o pewnego rodzaju zaufaniu, które pozostawiało ją bez tchu. Zach pocałował ją w policzek, w szczękę, podbródek. „Zawsze. Nie dotykanie się jest dla nas nienormalne.”

Miała w pamięci łatwość wykonywania gestów oddania, których była świadkiem na pikniku.

„Zgaduję, że nie ma to zastosowania w stosunku do osób obcych.”

„Nie.”

„To dobrze,” powiedziała, przełykając niespodziewany puls bólu na myśl o byciu poza kręgiem jego stada. Gdyby była jego bratnią duszą – Natychmiast ucięła tą myśl, więcej niż tylko trochę spanikowana pomysłem bycia zamknięta w związku, który oferował brak jakiegokolwiek drogi ucieczki ... również, gdyby miłość umarła. „Nie nawiązuje łatwo kontaktu z osobami, których nie

znam zbyt dobrze,” powiedziała by wytłumaczyć nagły wybuch strachu.

„To ty zarządzasz przywilejami skóry, kochanie.” Toczył koła palcem na jej ramieniu. „Stado podłapie wysyłane przez ciebie sygnały.”

„Przywilejami skóry?”

„Prawem do dotyku.” Pocałował róg jej ust.

Zastanawiała się czy kiedykolwiek będzie miała dosyć tej zabawy. „Zgaduję w takim razie, że ty masz przywileje totalne.”

Dźwięk przyjemności pewnego siebie samca. Jego całkowity brak wstydu w tej materii, sprawił, że chciało jej się śmiać. I właśnie od tego momentu wiedziała. Była zbyt mocno podobna do swojej matki. Będzie kochała tylko raz. I będzie kochała już na zawsze.

Zach był miłością jej życia.

Dla niego złamie każdą zasadę, wpuści go do swojego domu, do swojej duszy. Dla niego skoczy w otchłań i dopiero później będzie martwić się o sińce. Ponieważ czasami, nie było innego wyboru.

„Hey.” Jego głos był ochrypniętym pomrukiem. „Co się stało Angel?”

Potrząsnęła przecząco głową, rada, że nie był Psy, że nie mógł przeczytać jej myśli. „Kochaj mnie Zach.” „Zawsze.”

Ale ona wiedziała, że on nie zrozumiał tego o co ona prosiła, nie obiecał jej tego, czego ona potrzebowała. Ale to nie miało znaczenia. On był jej, choćby tylko teraz, a ona będzie strzec jak skarbu każdej chwili tej radości. Ból może poczekać na później, gdy jego już nie będzie.

ROZDZIAŁ 10.

Miesiąc po tym, gdy pierwszy raz spotkał Annie, Zach siedział na jednej z kłód wielkości samochodu rozrzuconych po Parku Yosemite i zastanawiał się co, do cholery, robił źle. Każdą noc od czasu pikniku spędził z nią. W jego ramionach była jak ogień, ciepła, piękna, i kochająca ... ale nadal nie przestawała wstrzymywania przed nim części siebie.

Większość mężczyzn nie byłoby w stanie tego zauważyć. Ale on nie był jednym z większości. Za każdym razem, kiedy zbywała jego chęć pomocy jej w jakiś sposób, za każdym razem gdy wyciągała na wierzch swoją niezależność i owijała się nią jak tarczą, zauważał to. Raniło to kota i było niezrozumiałe dla mężczyzny. „Mercy, mogę cię usłyszeć.”

Wysoka ruda kobieta zeskoczyła na dół z gałęzi znajdującej się kilka stóp przed nim. „Tylko dlatego, że ci na to pozwoliłam.”

Prychnął. „Robiłaś wystarczająco dużo hałasu co stado słoni.” Rzucił Strażnikowi dodatkową butelkę wody.

„Nie chciałam posiniaczyć twojego męskiego ego podkradając się do ciebie,” powiedziała Mercy kucając na kłodzie naprzeciw niego. „Nie gdy już teraz wyglądasz tak żałośnie.”

„Jej, to takie przemyślane z twojej strony.”

„Może mogę być balsamem na twoje rany.” Wypiła nieco wody. „Niech zgadnę – połączyła cię więź z małą nauczycielką?” Uniósł brew w odpowiedzi.

„Oh, prooszeeee,” przeciągała Mercy. „Tak jakbyś kiedykolwiek przyprowadził do Kręgu Stada kogokolwiek poza twoją bratnią duszą.”

„Ona zwalcza więź,” zaskoczył siebie wyznając jej to.

„Dlaczego?”

„Jesteś kobietą. Ty mi to powiedz.”

„Hmmm.” Mercy zakręciła butelkę i zaczęła stukać nią o nogę. „Powiedziała ci dlaczego?”

Wpatrywał się w nią.

Mercy przewróciła oczami. „Powiedziałeś jej, że jest twoją wybranką, prawda?”

„Jest nieco oporna myśli na temat związku.” Ten opór frustrował go jak jasna cholera, ale próbował być cierpliwym. Nie tylko troszczył się o jej szczęście, chciał by ufała mu wystarczająco mocno by dokonać wyboru – nawet jeżeli była tylko jedna odpowiedź, którą on był w stanie zaakcentować.

„Nie sądzę by dobrze zareagowała na tą całą część dopóki śmierć nas nie rozłączy.”

„Więc dokonujesz wyboru za nią?” Uniosła brew. „Arogant.”

Zapłonął w nim gniew. „Chcę dać jej czas, by dobrze czuła się ze mną.”

„Działa?”

„Tak mi się wydawało, ale więź nie wskoczyła jeszcze na swoje miejsce.” Więź wybranków była czymś na poziomie instynktu, ale kobieta zazwyczaj musiała ją zaakcentować w pewien sposób, by możliwość przeistoczyła się w rzeczywistość. „To mnie rozdziera od środka, Mercy.” Leopard był zagubiony, zraniony. Co było z nim nie tak, że Annie go nie chciała?

„Porozmawiaj z nią idioto.” Mercy potrząsnęła głową. „Czy przemknęło ci przez ten twój mały męski mózdek, że może ona próbuje siebie chronić na wypadek, gdybyś zdecydował się trochę po używać sobie gorącego seksu, a potem odstawić ją na bocznicę?”

Zawarczał. „Ona wie, że nigdy bym tego nie zrobił. To ma coś wspólnego z zaangażowaniem – ona boi się zaufać komuś na tyle, by powierzyć mu swoje serce.” Nie mógł jej o to winić, nie po tym, jak zobaczył małżeństwo jej rodziców.

„Popraw mnie jeżeli się mylę,” powiedziała Mercy, „ale czy wy dwoje nie byliście czasem związani biodrami od zeszłego miesiąca? Poczta pantoflowa stada mówi, że niemal przeniosłeś się do niej.”

„Taaa, i co z tego?”

„Geee, Zach, myślałam, że jesteś inteligentny.” Wiążąc butelkę między swoimi kolanami zaczęła poprawiać swój kucyk. „Jak dla mnie, ona już jest zaangażowana w związek z tobą.”

Dała mu klucz do swojego mieszkania, do miejsca, które było jej kryjówką. Jego serce objało się o zebra. Nie, pomyślał, on nie mógł popełnić tak dużego błędu. „Ale więź ...”

„Ok,” przerwała mu Mercy. „Może masz rację i twoja Annie spanikuje słysząc o więzi pokrewnych dusz, ale przypuśćmy przez chwilę, że twoja zdumiewająca Psy umiejętność czytania w myślach jest w błędzie ...”

Zawarczał.

„a ona jest gotowa zaryzykować dla ciebie wszystko. Co mogłoby ją powstrzymać od dokonania tego ostatniego kroku?” Uniosła w zapytaniu brew. „Przecież znasz reputację, którą się cieszymy. Ludzie zazwyczaj uważają zmiennokształtne leopardy za pełne czułości ale nie wiążące się w stałe związki.”

„To nie to,” nalegał. „Powiedziałem jej od początku, że to co nas łączy jest na poważnie.”

„Pozwól Zach, że podzielę się z tobą pewnym sekretem. Mężczyźni mówili to kobietom od stuleci. A potem łamali im serca.”

Umysł Zach'a wypełnił się wspomnieniem zdruzgotanej twarzy Kimberly Kildaire po tym jak Erik Kildaire odchodził do swojego laboratorium. Obietnice, pomyślał, całe mnóstwo złamanych obietnic.

„Jedynym sposobem,” kontynuowała Mercy, „dla ciebie by zyskać jej zaufanie może być zapomnienie o dumie, która zdaje się być połączona z chromosomem Y. Jesteś gotowy na to, by podać jej swoje serce na tacy i mieć nadzieję, że nie wyrwie z niego całego życia?”

Spojrzał jej prosto w oczy. „Masz w sobie strumień złośliwości, Mercy.”

„Ależ dziękuję ci bardzo.” Skończyła wodę i rzuciła mu butelkę. „Lepiej już pójdę – mam spotkanie z Lucas'em.”

Patrzył jak wspinała się w koronę drzew, a jej słowa odbijały się we wnętrzu jej duszy. Czy naprawdę był, aż takim idiotą, zakładając, że wiedział, co dzieje się w głowie Annie, podczas gdy aż do tego stopnia się mylił? Co ważniejsze, czy był gotowy by przełknąć swoją potrzebę dominacji, kontroli, i złożyć w jej ręce najważniejszą decyzję jego życia? A co jeżeli ona go odrzuci? Ból, który niosła z sobą ta myśl był pralizujący.

Annie skończyła odkładanie swoich rzeczy pełnymi gotowości rękami. Była piąta po południu w piątek, co oznaczało, że miała przed sobą cały weekend, która mogła spędzić z Zach'em. Obiecał, że

pokarże jej pewne sekretne skarby swojego lasu, a ona nie mogła się tego doczekać. Oczywiście, pomyślała z uśmiechem na twarzy, nawet, gdyby powiedział jej, że chciałby przez cały weekend oglądać kablówkę, miałyby dokładnie taką samą reakcję. Ona po prostu uwielbiała być z nim, z tym jego całym pełnym seksownych aluzji droczeniem się i tym podobnymi szaleństwami. Zwłaszcza, gdy stała się całkiem dobra w droczeniu się z nim i odpowiadaniu jemu tym samym.

„Cześć, Nauczycieleczko.”

„Zach!” Podeszła do niego, by móc się do niego przytulić. „Co ty tutaj robisz?”

Wyraz jego twarzy był poważny. „Musimy porozmawiać. Jej żołądek zwinął się w węzeł. „Oh.”

Odsunęła się od niego próbując sprawiać wrażenie spokojnej.

„Mercy miała rację,” powiedział.

Annie wiedziała kim była Mercy, ponieważ spotkała Strażniczkę na pikniku. „Na jaki temat?”

„Czekasz aż ciebie zostawię.”

Świat osunął się jej spod nóg. Zadrzała, nie będąc w stanie ruszyć się o krok, podczas gdy on zamknął drzwi i podszedł do niej. „Nigdy cię nie zostawię Annie.” Zbierając w dłonie jej policzki pochylił się do niej i przycisnął swoje czoło do jej czoła. „Nie zrobię tego, chyba, że sama mnie o to poprosisz.” Wykrzywił twarz w grymasie. „Szczерze powiedziawszy, nawet wtedy ciebie nie zostawię. Żebyś była tego świadoma.

„C-co?”

„Jesteś moją bratnią duszą,” powiedział po prostu. „Jesteś w mojej krwi, w moim sercu, w mojej duszy. Odejście od ciebie pocięło by mnie na drobne kawałeczki.”

Pokój wokół niej zawirował. „Muszę usiąść.”

Puścił ją i pozwolił by oparła się o swoje biurko.

„Bratnią duszą?” wyszeptała.

„Tak.” Jego twarz stała się bez wyrazu. „To zobowiązanie na całe życie. Mercy miała rację co do

jednej rzezy, ale ja mam rację co do tego – nie jesteś zbyt chętna do tego by podjąć się aż takiego zobowiązania, prawda?”

Nie odpowiedziała na jego pytanie, jej mózg wirował. „Jesteś pewien, że to ja jestem ...”

„Kochanie, byłem pewny pierwszego dnia, gdy ciebie spotkałem. Pasujesz do mnie.”

To sprawiło, że łzy stanęły w jej oczach, ponieważ on też do niej pasował. I to doskonale. „Zach, ja ...” Zamrugła, próbując myśleć mimo pędzącej burzy emocji. „Nigdy nie myślałam, że kiedyś wyjdę za mąż,” przyznała. „Ale to nie zaangażowanie jest tym, z czym mam taki problem. Chodzi o to, co następuje później.” Wyznanie poczynione głosem, który w każdej chwili mógł się załamać.

„Chodzi o ten zimny terror, że ta obietnica, ta miłość, pewnego dnia zmieni się w pułapkę.”

„Wiem.”

„Ona nadal na niego czeka,” Annie sama nie mogła uwierzyć, że to mówi. „Na Walentynki, albo na prezent urodzinowy, albo po prostu na kochające słowo. *Ona nadal czeka.*”

„Oh, kochanie.” Spróbował przysunąć się bliżej do niej, ale wyciągnęła przed siebie rękę, walcząc o to by pomyśleć, by zrozumieć.

„Jestem w stanie przetrwać to, że mnie zostawisz,” powiedziała, „ale nie przetrwam tego, że przestaniesz mnie dostrzegać.” A więź wybranków nie pozostawi jej drogi odwrotu. To naprawdę było już na zawsze.

„Jest to coś, o co nigdy nie będziesz musiała się bać,” powiedział Zach, jego deklaracja była świadoma. „Dla bratnich dusz nie jest możliwe by ignorować swojego wybranka.”

„Ale...”

„Nie ma żadnego ale,” powiedział wyciągając rękę. „Nigdy nie przestanę cię dostrzegać, nigdy nie przestanę cię kochać. Wybrankowie nie są w stanie odciąć się jedno od drugiego.”

Część jej chciała pochwycić się tej obietnicy i nigdy nie wypuszczać jej z rąk. Ale inna część jej, ta część, która najpierw była uwięziona z powodu jej zranienia, a potem z powodu strachu jej matki,

nadal wahała się. Czy była gotowa zaryzykować pochwylenie tej szansy tylko na podstawie obietnicy mężczyzny? Czy była gotowa zrezygnować z wolności, której uzyskanie zajęło jej całe życie? „Tak bardzo się boję Zach.”

„Oh, Annie. Ty naprawdę nie wiesz? Mój kot jest tobie oddany. Jeśli poprosiłabyś mnie bym się przed tobą czołgał, ja zrobiłbym dokładnie to.”

To zmiędknęło jej opór, sposób w jaki odarł swoje serce z osłony i złożył je u jej stóp. Drżąc umieściła dwa palce na jego ustach. „Nigdy bym ciebie o to nie poprosiła.”

„Ja również.” Jego usta poruszały się stykając się o opuszki jej palców. „Zaufaj mi.”

I to właśnie było to, sedno wszystkiego. Uwielbiała go, kochała ponad wszelki rozsądek, ale zaufanie ... zaufanie było dużo trudniejsze. A potem spojrzała w tę dumną twarz, w to dzikie serce drzemiącego w nim leoparda, i wiedziała, że możliwa jest tylko jedna odpowiedź. Odmawiała tego, by strach pozbawił jej obietnicy chwały.

„Ufam ci,” powiedziała odcinając się z ostatniej liny bezpieczeństwa, na której wisiała zawieszona nad bezbrzeżną głębią otchłani. „Ufam ci bardziej, niż kiedykolwiek komukolwiek bardziej ufałam.” Coś zacieśniło się w jej sercu w tym momencie, a potem trzasnęło pozostawiając ją bez oddechu. Przywarła intensywnie do Zach'a, a on trzymał ją mocno, grzebiąc twarz w krągłościach jej karku. Gdy ponownie mogła oddychać, delikatnie wplotła dłonie w jego włosy. „Zach?”

Zadrżał. „Boże, tak bardzo się bałem, że powiesz nie.”

W tym momencie poczuła – jego terror, miłość i oddanie. Było tak, jakby miała linię bezpośrednią, która łączyła ją z jego duszą. Jej piękno było olśniewające. „O mój Boże.” Nie było sposobu, by ta więź kiedykolwiek pozwoliła, by którekolwiek z nich ignorowało siebie nawzajem. „Zach uwielbiam cię.” W końcu mogła to przyznać, potrzebowała to przyznać, potrzebowała powiedzieć mu, że nie jest sam.

„Wiem.” Ścisnął ją, podczas gdy fala miłości dodała smaku prymitywnej furii kota, który dołączył

do łączącej ich więzi. „Mogę cię poczuć w swojej duszy.”

Ona również, pomyślała w niemym olśnieniu, ona również.

Tydzień później Annie siedziała na kolanach Zach'a, blokując jego widok na mecz football'u.

Sięgnął do przodu by ją pocałować. „Chcesz się po bawić nauczycielko?”

Zawsze chciała się z nim bawić. Ale mieli kilka rzeczy do przedyskutowania. „Nie, musimy przejść do interesów.”

Wyłączył mecz. „Więc?”

„Więc musimy wziąć ślub”

„Jesteśmy związani więzią.” Pomruk wydobył się z jego ust. „Do czego do cholery potrzebujemy ślubu? Te uroczystości doprowadzają wszystkich do szaleństwa – w zeszłym roku, widziałem jak dorosły facet płakał podczas stresu przygotowań.”

Kiedyś, zastanawiałaaby się jak na niebiosa zmiennokształtne kobiety ośmiały postawić się swoim pokrewnym duszom, gdy ci nic tylko ciągle warczeli. Teraz wiedziała – tak jak ona, te kobiety wiedziały, że niebo może się załamać, a ziemia rozstąpić, ale ich wybrankowie nigdy ich nie skrzywdzą. „Nie mówiłeś czasem, że będziemy mieć ceremonię z okazji zawiązania się więzi wybranków?”

„To nie jest prawdziwa ceremonia.” Zrobił minę. „Bardziej świętowanie naszego bycia razem.”

Nie mogła się powstrzymać. Wyciągnęła dłonie by przejechać palcami po jego włosach. „Robi się silniejsza,” powiedziała.

„I będzie taka się stawać.” Grymas na jego twarzy zamienił się w uśmiech, który trafił prosto w jej serce. „Nawet gdy będziemy mieli sto dwadzieścia lat, nadal będę chciał się wczłgać na ciebie.”

„Zach jesteś nieznośny.” I właśnie za to go kochała. Zaczynała naprawdę dostrzegać, to co dostała, gdy zaakcentowała zawiązanie się więzi. Była to silne, niemal nie zwyciężone pragnienie drugiej osoby, ale była to również więź głębokiej, niczym nie zachwianej miłości. Nawet, gdy nie był z nią,

ona czuła jego miłość głęboko w swoim sercu. „Musimy mieć wesele,” powiedziała, udobruchawszy go powolnym pocałunkiem, „ponieważ moi rodzice potrzebują zobaczyć mnie jako mężatkę, a Caro już wybrała sukienkę honorowej drużyny.” A potem przywołała, to co wiedziała, że pogrzebie całkowicie jakiegokolwiek inne obiekcje. „Ich szczęście jest dla mnie ważne.”

Powoli wypuścił oddech. „Dobrze. Kiedy?”

„Myślałam o wiosnie dla obu ceremonii.”

„To dopiero za jakiś czas.” Wśliznął ręce pod jej sweter dotykając jej skóry. „Moglibyśmy zrobić to na Święta Bożego Narodzenia. Jako prezent dla nas obojga.”

„Nie,” powiedziała, głaskając jego kark palcami. „To musi być wiosna. Chcę, żeby wszystko było żywe i rosnące.” Tak jak ona teraz się czuła – rosnąca, otwarta, powstająca na nowo. „A ja już dostałam swój prezent.”

Oczy koloru najgłębszego oceanu lśniły z kocią ciekawością. „Taaa?”

„Dawno temu, podczas Bożego Narodzenia leżałam w szpitalu,” powiedziała mu odświeżając wspomnienie, które kiedyś było bolesne, ale teraz było olśniewające, „życzyłam sobie kogoś kto byłby tylko mój, z kim mogłabym się bawić i dzielić moje sekrety.” Nigdy nie byłaby w stanie wyobrazić sobie tak zdumiewającego wyniku tego dawno zapomnianego życzenia.

Przesunął swoje ręce w dół by zamknąć się na jej biodrach. „Czy ty właśnie nazwałaś mnie swoim prezentem?”

„Tak.” Uśmiechnęła się. „I co ty na to?”

„Czekam na moją kolej by być odpakowanym.” Uszczypnął ją w usta. „Zrób to powoli.”

Jej śmiech połączył się z jego i dźwięk ich połączonych głosów sprawiał wrażenie, jakby światło słoneczne ocierało się o jej skórę, zupełnie jak obietnica wieczności ... jak liźnięcie „makiii”.